Nr. 44. Lwów — Czwartek dnia 24 Lutego. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 8 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: 24 św. Macieja Ap. — 12 Meletya Arch. | Jutro: 25 św. Anastazyi P. — 13 Martynijana | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o 7 m. — Zachód „ 5 „ 29 | Długość dnia g. 10 m. 29 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 lutego.

Etat kolonizacyjny nie wywołał dłuższej rozprawy w komisyi budżetowej sejmu pruskiego. Większość wygłoszonych tam mów była jakby echem oświadczenia, które wygłosił kanclerz Hohenlohe podczas otwarcia sejmu. Jak wiadomo, znalazł on słowa wyrafinowanego szyderstwa, gdy zapewniał, że rząd nie zamierza germanizować ludności polskiej, ale nie dodał, że natomiast postanowił pozbawić ją warunków istnienia. To samo prawiła w komisyi większość junkiersko-liberalna. Germanizować Polaków nikt nie chce, lecz chodzi o coś większego, bo o to, aby w Poznańskiem nie było kogo germanizować. Państwo wykupuje ziemię od Polaków jedynie dlatego, żeby stosunek narodowościowy w warstwie rolniczej nie zmienił się na niekorzyść Niemców, ponieważ jednak Polak umie wyżyć z takiego kawałka gruntu, na którym Niemiec umarłby z głodu, przeto oczywiście wynika z tego, że chodzi o stworzenie takiej sytuacyi, aby Polacy nie mogli posiadać swych minimalnych gruntów, bo inaczej zawsze będą mieli liczbową przewagę nad Niemcami. Tem samem przyznano się do tego, że zamiarem pruskiego rządu i jego zwolenników jest przygotować głód ludności polskiej, albo raczej wymarcie jej, lub emigracyę. Nazywa się to usunięciem „rasy niższej i mniej wartej pod względem kulturnym", aby jej miejsce mogła spokojnie zająć „rasa wyższa", za jaką mają się Prusacy. Taki cel można nazwać, jak kto chce, ale germanizacyjnym on rzeczywiście nie jest.

Skoro tak postanowiono kwestyę, to już trudno było rządowi przyznać się jeszcze do tego, że wśród owej „wyższej rasy" niemieckiej jest jeszcze najwyższa — pruska i protestancka, której rząd berliński przeznacza wielkopolską ziemię; trzeba było uznać przynajmniej w teoryi, że każdy Niemiec tyleż wart, co Prusak. Więc też komisarz rządowy, odpowiadając na zarzuty członków centrum, stanowczo wyparł się zamiaru zlutrzenia Wielkopolski. Poparł go minister skarbu p. Miquel, który rzekł, że w kwestyach społeczno-państwowych nigdy nie dawał przesadnego znaczenia względom wyznaniowym. Wprawdzie osiedlono w Poznańskiem 2185 protestantów, a tylko 157 katolików; wprawdzie zborów zbudowano 11, a domów modlitwy 10, kościół zaś katolicki tylko jeden, ale to czysty przypadek, po trosze zaś następstwo tej okoliczności, że niezmiernie trudno znaleźć w Poznańskiem księży dla katolickich kolonistów. Argument ten wywołał śmiech między członkami centrum, bo rzeczywiście zabawny był ten minister, gdy dowodził, że w nawskróś katolickim kraju brak katolickiego duchowieństwa dla paruset przybyszów niemieckich. Ale p. Miquel wnet wytłómaczył, że polscy księża, to przedewszystkiem polityczni agitatorowie, wilki, których nie można wpuszczać do niemieckiej owczarni. Żeby jednak nie drażnić członków centrum, oświadczył łaskawie p. minister, że w przyszłości rząd będzie się starał powiększać katolicko-niemieckie parafie, tworzone przez komisyę kolonizacyjną. I tak się skończyły rozprawy komisyjne nad etatem instytucyi pracującej nad wytępieniem ludności polskiej. Druga porcya stumilionowa jest zapewniona.

Lecz jeszcze kilka szczegółów. W toku rozprawy powiedział który junkier, że Niemcy są systematycznie uciskani przez Polaków i tem wywołał ostrą odpowiedź p. Czarlińskiego: „Tak! są oni uciskani przez nas właśnie tyle, ile kurczę uciska jastrzębia!" — i potem przytoczył fakty z ostatniej doby: dwóch obywateli polskich wzięło do kozy za to, że na swych wozach mieli tabliczki polskie; zaskarżyli oni policyę przed sądem i proces wygrali. Pewien szlachcic polski urządził ogrodową zabawę dla angielskiego towarzystwa, które przybyło do jego wiejskiej siedziby. Podczas zabawy wpadła policya, spisała protokół, podług którego była to nie zabawa, ale zgromadzenie nielegalne, bo niezapowiedziane landratowi i żandarmeryi, poczem gości rozpędziła, a gospodarza powołała do odpowiedzialności, później jednak odstąpiła od skargi, uznawszy, że stała się pomyłka.

Podobne wypadki są powszednim chlebem, którym hakatystyczna biurokracya karmi ludność polską i zawsze w Berlinie znajduje uznanie. Do kategoryi tych wypadków trzeba zaliczyć unieważniony przez sejm wybór ks. Wolszlegiera. Ludność wybiera go stale, ale „berychty" biurokratyczne donoszą, że wybór był nielegalny i stale też sejm odbiera mandat księdzu Wolszlegierowi, a to głównie dlatego, że on nie chce uchodzić za Niemca i pisać swego nazwiska po niemiecku. Wyuzdanie przemocy świadczy już o zupełnem szaleństwie „wyższej kultury".

Klondyka — kraina złota w Kanadzie angielskiej — wzbudza silny apetyt zaborczy w Stanach Zjednoczonych. Już w jesieni donoszono, że Yankesi zamyślają zagarnąć tę ziemię zupełnie takim sposobem, jakiego Węgrzy użyli nad Morskiem Okiem. Ale wówczas pogłoski o tem ucichły, teraz zaś znowu korespondenci z kanadyjskiej stolicy Ottawy donoszą, że rząd kanadyjski otrzymał informacye tajne, iż w Stanach Zjednoczonych przygotowuje się wyprawa flibustierska do Klondyke. Dwaj naśladowcy dra Jamesona, wsławionego napadem zbrojnym na Transwal, organizują podobne związek, który przedsięwzięcie to ma urzeczywistnić. Panowie ci są mieszkańcami Nowego Yorku, a nazwiska ich są: Routledge i Jones, popiera zaś ich wielu bogatych kandydatów do opanowania eksploacyi min złotych. Przedsięwzięcie wychodzi z tego założenia, że obecnie już $^{9}/_{10}$ poszukiwaczy złota w ziemi Jukon stanowią obywatele Stanów Zjednoczonych; nie ma więc — według zdania projektantów — żadnej racyi, żeby ta ludność pozostawała pod zarządem „paru tuzinów" urzędników kanadyjskich, mających do rozporządzenia co najwyżej 150 ludzi zbrojnych, stanowiących policyę angielską. Naturalnie, że taka powaga jest bezsilną. Związkowi zamierzają więc wykonać zbrojny napad i ogłosić niezależne państwo Jukon, które następnie przyłączyłoby się do Unii północno-amerykańskiej.

Rząd waszyngtoński, ze względu na Anglię, zachowa się obojętnie, wyprawa jednak — jak sądzą korespondenci — ma widoki powodzenia nawet bez poparcia rządu. Wszyscy wychodźcy ze Stanów Zjednoczonych w Jukonie tak są już uzbrojeni, każdy poszukiwacz złota posiada co najmniej rewolwer; gdyby więc wtargnęły istotnie partye flibustierskie, rząd kanadyjski, nie posiadający poważnej siły wojskowej, znalazłby się rzeczywiście w większym kłopocie, niż boerowie Transwalu wobec Jamesona, a na pomoc z Anglii w dzisiejszych okolicznościach liczyć wiele nie może.

Fantazye pansławistyczne.

Piszą nam z Wiednia 21 lutego:

U nas zbliżenie się austryackich Słowian wielu uważa jako skuteczny środek obrony ich praw narodowych, wyzwolenia się z pod obcych wpływów. Pewne żywioły panslawistyczne z tego zbliżenia tego wyprowadzają wnioski wręcz sprzeczne z tą prawdziwie autonomiczną dążnością. W ich pojęciu germanizacya ma się po prostu zamienić na dobrowolną rusyfikacyę, pod pozorem „wspólnego języka pośredniczącego". Tę myśl nieustannie poruszają *Narodni listy* tak samo, jak to czyniły dawniej. Świeżo w artykule organu młodoczeskiego czytamy:

„Przedewszystkiem potrzeba Słowianom środka porozumienia się. Ku temu prowadzą trzy drogi: 1) albo wybrania na taki środek obcego, niesłowiańskiego języka; 2) albo uczyć się wszystkich słowiańskich języków; 3) albo wybrać jeden z języków słowiańskich jako wspólny. Pierwsza droga jest całkiem niestosowna, druga połączona z wielkiemi trudnościami. Pozostaje więc tylko trzecia droga: obierzmy jeden z języków słowiańskich jako wspólny środek porozumienia się.

„Który miałby to być język, o tem mogą być różne zdania. Ale w tym razie trzeba odłożyć na bok wszelką niechęć i zazdrość, a patrzeć na kwestyę ze stanowiska praktycznego. Im kto bogatszy, tem więcej może dostarczyć. Otóż nie ulega wątpliwości, że najbogatszą (?) literaturę wydał język rosyjski, on zatem powinien być wybrany jako język pośredniczący wszystkich Słowian. Będzie obowiązkiem rodziców, aby dzieci wcześnie nakłaniały do uczenia się języka rosyjskiego, któremu w szkołach średnich nie dano żadnego miejsca obok francuszczyzny, angielszczyzny i włoszczyzny. Pozostaje więc tylko prywatną pilnością uzupełnić to, czego nam szkoła nie dostarcza. Sposobności do nauczenia się języka rosyjskiego we wszystkich słowiańskich ziemiach jest dosyć. W Czechach już nawet w mniejszych miasteczkach istnieją kółka rosyjskie.

„W Pradze, ile wiemy, pominąwszy prywatnych nauczycieli, wykłada się język rosyjski na uniwersytecie, na politechnice, na czesko-słowiańskiej akademii handlowej, w miejskiej wyższej szkole dziewcząt, w przemysłowem stowarzyszeniu kobiet, w nowo założonej Berlitz school of languages, jako też w szkole języków słowiańskich Maszki. Sposobności jest więc dosyć i tylko od nas zależy, abyśmy z siebie zrzucili to brzydkie jarzmo, że Słowianie, aby się porozumieć, muszą używać obcych języków".

Stosując te fantazye do kwestyj politycznych, doszlibyśmy ostatecznie do dziwacznego rezultatu, że językiem wojska, władz centralnych, delegacyi austryackiej, Rady państwa stałby się — język rosyjski, a zatem język, którym nie mówi żaden z narodów, wchodzących w skład monarchii!

Do takich dziwacznych wniosków dochodzi się z fałszywego założenia, że języki słowiańskie są tylko dyalektami, narzeczami — jak berlińskie, wiedeńskie, tyrolskie itd., że „różne plemiona słowiańskie ani tak od siebie się nie różnią, jak różne plemiona niemieckie, które tylko dzięki specyalnym politycznym przyczynom otrzymały wspólny język piśmienny." Założenie to sprzeciwia się wszelkim realnym faktom. Narody słowiańskie nie są plemionami, jak frankońskie, saskie i szwabskie, lecz samodzielnemi narodami o samodzielnej historyi i kulturze. Różnią się pomiędzy sobą tak, a nawet więcej, niż się różnią Niemcy, Anglicy, Szwedzi, Holendrzy, Duńczycy, albo Francuzi, Włosi, Hiszpanie. Jak nikt na seryo nie myśli o wspólnym języku germańskim lub romańskim, tak też nie dostaje żadnej realnej podstawy dla wspólnego języka słowiańskiego. Podnosić język rosyjski do godności wspólnego języka piśmiennego Słowian, zn czy tak samo narzucać im język obcy, jak gdyby im narzucano niemiecki lub włoski. Omijać tylko na to Scyllę języka niemieckiego, aby wpaść w Charybdę rosyjskiego, byłoby polityką rozpaczy i narodowego samobójstwa.

Żaden z narodów Austryi nie znajduje się w tak rozpaczliwem położeniu, aby się posuwać do takich ostateczności, byle nie szerzono systematycznie najoczywistszych fałszów historycznych i etnograficznych.

Sytuacya.

W wiedeńskich sferach politycznych opowiadają, że br. Gautsch podczas ostatniej swej bytności w Peszcie przedłożył Cesarzowi tekst nowo wydać się mających rozporządzeń językowych, a Cesarz go zatwierdził. Rozporządzenia te mają być ogłoszone zaraz po zamknięciu sejmu czeskiego. Onegdaj konferował baron Gautsch z posłami czeskimi z Morawy i przedstawił im konieczność odnowienia ugody z Węgrami.

Dziennik *Reichswehr* donosi, że stronnictwo chrześcijańsko-socyalne zaraz po zebraniu się Rady państwa wniesie projekt ustawy językowej. Według tego projektu, język niemiecki ma być językiem urzędowym w służbie wewnętrznej w niemieckich prowincyach państwa, w krajach zaś o ludności mięszanej językiem urzędowym ma być język większości, atoli we wszystkich krajach można wnosić po niemiecku podania i w tym języku mogą być prowadzone rozprawy. Trydent i Dalmacya otrzymać mają wyjątkowe stanowisko pod względem językowym, a w Galicyi pozostać ma teraźniejszy stan.

Antysemicki *Deutsches Volksblatt* dowodzi, że tylko dwa są sposoby wybrnięcia z obecnego przesilenia, t. j. albo znieść rozporządzenia językowe, albo zawiesić konstytucyę.

Antysemicki poseł Pattai zaprzecza doniesieniu *Ostdeutsche Rundschau*, jakoby konferował z br. Gautschem i jakoby br. Gautsch ofiarował mu godność wiceprezydenta Izby.

Komisya językowa sejmu czeskiego uchwaliła przejść do porządku dziennego nad wnioskiem p. Schlesingera o cofnięcie rozporządzeń językowych.

Korespondencye.

Kijów, 18 lutego.

(P) Wojnę z Polakami ogłosiła część wyborców do nowej rady miejskiej. Wszystkich wyborców, podzielonych na ośm cyrkułów miejskich, znajduje się tylko trzy tysiące i dotychczas oni zawsze walczyli o osobistości, teraz zaś partye i partyjki ośmiu cyrkułów podzieliły się na dwie frakcye; jedna z nich postawiła zwykły program: „wybierzmy ludzi uczciwych itd.", druga zaś podniosła sztandar z hasłem: „precz z żydami i precz z Polakami".

Zdawałoby się, że pierwsza połowa tego hasła nie ma żadnego sensu, ponieważ ustawa miejska usunęła zupełnie właścicieli nieruchomości — żydów od udziału w samorządzie miejskim i żydzi nietylko nie mogą być radnymi, ale nawet wyborcami; ale kijowscy wyznawcy parafrazy doktryny Monroego: „Kijów dla Kijowian", do żydów zaliczają i tych obywateli, w których domach zamieszkują żydzi, i tych, co z żydami jakieś interesy prowadzą i tych, których widziano rozmawiających z żydami, wobec czego frakcya ta zapisała na swoim indeksie znaczną ilość nazwisk osób, podejrzanych o sprzyjanie żydom.

Agitacya skierowana przeciw Polakom, ma względnie realniejsze podstawy. Czwarta część nieruchomości w Kijowie znajduje się w rękach Polaków, którzy posiadają wszelkie prawa wyborcze. W radzie miejskiej też zasiada zawsze kilku Polaków, którzy się cieszą powszechnie jak najlepszą opinią i są uważani przez poważną część społeczeństwa za nader dodatni czynnik w radzie miejskiej. Wobec jak najściślej określonego przez ustawę programu działalności rad miejskich, nie ma tam miejsca dla jakichś narodowościowych lub religijnych konfliktów, a przecie pewnej części społeczeństwa tutejszego jest solą w oku najmniejszy udział Polaków w gospodarce miejskiej. Na czele tego ruchu stoją wysłużeni urzędnicy starej daty, którzy nabyli tu nieruchomości i uważają się za przedstawicieli rdzennej ludności Kijowa i za jedynie powołanych do rządów. Hasło do walki wyszło od jednej z gazet kijowskich, która już przed pół rokiem rozpoczęła agitacyę, skierowaną przeciw Polakom i przeciw domniemanemu naczelnikowi partyi polskiej, panu Stanisławowi Romiszowskiemu, jedynemu Polakowi, który zajmuje urząd (wprawdzie honorowy) w zarządzie miejskim i jest prezesem komisyi plantacyj miejskich.

Pismo to poświęca wyborom szereg felietonów, w których wyszydza wszystkich główniejszych pracowników na niwie społecznej, ze szczególną atoli zajadłością prześladuje Polaków, którzy noszą tam ogólną nazwę „Wjunów Stanisławowiczów". („Wjun" to krętacz, a „Stanisławowicz" to znaczy „syn Stanisława", oczywiście Polak, bo Rosyanie nie mają tego imienia). Nadto felietonista gazety występuje z następującą insynuacyą: Zdaniem jego, Polacy postanowili przeprowadzić do rady miejskiej jak najwięcej „rodaków", postarać się, by na prezydenta miasta została wybraną jak najgorsza osobistość, jakiś Iwan Aleksandrowicz Chlestakow (bohater w komedyi „Rewizor", oszust), by ta osobistość skompromitowała się, bo wówczas rządy miasta dostaną się do rąk polskich. Słowem *caveant consules!...* Polacy ukuli plan nader skomplikowanej intrygi, trzeba się ich strzedz..

Naturalnie insynuacya nie ma najmniejszej podstawy faktycznej. Polacy biorą udział w wyborach, ale program ich jest taki sam, jak i wszystkich innych partyj, a więc wybrać do rady ludzi uczciwych, znających potrzeby miasta. Cóż dziwnego, że w liczbie kandydatów niektórzy noszą nazwiska polskie? Jest to rzeczą naturalną.

Kontrakty, otwarte już oficyalnie, będą jak się zdaje, nieruchliwe. Jarmarki, połączone z kontraktami, upadają z roku na rok. Na placu, pod gołem niebem, rozrzucono nędzne szałasy, jak na pierwszym lepszym jarmarku w

---

4)

Kwestya ormiańska

napisał

August Teodorowicz.

(Ciąg dalszy).

Europa nie wiele zrobiła dla Armenii, bo trzeba przyznać, miała wiele innych trosk na głowie. Musiała uregulować wszystkie kwestye wschodnie, sprawy Bułgaryi, Bośnii, granice Grecyi, granice Czarnogóry. Europa więc była roztargniona, zajęta. Zajęta w pierwszych chwilach tylu kwestyami na raz, zaniedbała trochę Ormian — Armenia leży tak daleko! Jednakowoż Europa nie pozostała bezczynną; ambasady od czasu do czasu przypominały Porcie jej zobowiązania, ale Europa przemawiała słodko, miękko, bez stałego planu, a Porta puszczała to mimo uszu.

Ażeby poznać te trudności, jakie paraliżowały działanie i nawoływanie dyplomacyi europejskiej w sprawie ormiańskiej, trzeba koniecznie zedrzeć tę maskę, tę ze wschodniego życia pełnego czaru i legend utkaną muślinową zasłonę, wedrzeć się w serce Turcyi, wkroczyć po prostu w centrum jej życia, do Konstantynopola, do Yldiz-Kiosku. Turcya jest to kraj autokratyczny. Sułtan jest wszystkiem, a to jest o wiele prawdziwszem za obecnego Abd-ul-Hamida, jak za jego poprzedników, bo Abd-ul-Hamid chciał wszystko w swych zjednoczyć rękach; on unicestwił systematycznie swoich wielkich wezyrów i ministrów; on przeniósł rządy z Porty do pałacu.

Jest to człowiek inteligentny, jest to jak mówią osobistość, a tę osobistość trzeba nam koniecznie poznać, ażeby ocenić należycie trudności dyplomacyi na Wschodzie, ażeby zmierzyć konsekwencye bezczynności i braku energii Europy w kwestyi ormiańskiej *).

*) Korzystając z łaskawej uprzejmości p. Leroy-Beaulieu'a, członka Instytutu, bardzo wiele szczegółów zaczerpnąłem z jego dziełka: „Les Arméniens et la question arménienne".

Któż to jest Abd-ul-Hamid? Czy to monarcha współczesny królowej Wiktoryi lub cesarza Franciszka Józefa? Nie, to raczej współczesny Solimanów, Selimów. Tak uposażony jak jest, nie ma nic w sobie z człowieka nowożytnego, a szczególnie człowieka Zachodu. Nie ma ani naszych zasad, ani uczuć, ani sumienności. Wstąpił na tron po dwóch rewolucyach, jak po dwóch skrwawionych stopniach; te rewolucye wybuchły jedna po drugiej przeciw jego wujowi i przeciw jego bratu, biednemu Muratowi, który do dziś dnia jęczy w więziennych lochach. Sułtan jak drugi Cromwell żyje w swoim pałacu w ciągłej obawie, w ciągłym strachu, drżąc na tę myśl, że lada chwila może być złożony lub zamordowany, jak jego wuj Abd-ul-Azis.

Abd-ul-Hamid został wyniesiony na tron przez stronnictwo Młodo-Turków, t. j. tę część z pośród Turków, która pragnie odmłodzić państwo, urządzając go na wzór zachodnich. Sułtan jednak powziął ku nim nienawiść; rzucił się na ich przywódzców, zapomniał zasług, które oni jego oddali osobie. Zależne od niego trybunały skazały ich na karę śmierci, on jednak ich ułaskawił, deportując na wygnanie w głąb pustyń Arabii, gdzie wszyscy, począwszy od Midhat-paszy, który go na tronie osadził, w krótkim poginęli czasie.

Cała polityka Abd-ul-Hamida zasadza się na odnowieniu na wszelkich polach wpływów islamu — żaden Turek, muzułmanin nie będzie się temu dziwił — wszakżeż w tem głównie leżała niegdyś tego państwa siła i życie. Hamid zrozumiał, że moc sułtana z pola walki już zniknęła i że do przywrócenia jej zostaje mu tylko kalifat *). Trzeba tu zaznaczyć, że sułtanowie konstantynopolitańscy są zarazem książętami świeckimi i duchownymi, oni chlubią się tem, że tak jak kalifowie Bagdadu są przywódzcami prawdziwie wierzących. Otóż od dawna zdawał się charakter panujących jako sułtanów przeważać nad charakterem kalifów. Abd-ul-Hamid przewrócił ten porządek: on chciał pokazać się przedewszystkiem przewódzcą wierzących, kalifem. W tem znalazł nową siłę, nowy środek odświeżenia państwa; wsączał w schnące już arterye zniewieściałego cielska Turcyi świeży balsam życiowy, duchowny elixir, dający mu w całym świecie muzułmańskim wpływ i siłę. Jak pewien gorliwy wyznawca Proroka zobaczył w Mekce w widzeniu Mahometa, który mu rzekł te trzy pełne znaczenia słowa: „Turcya dla Turków" — tak i Abd-ul-Hamid musiał sobie dawny sen Islamu wyśnić: zjednoczenie wszystkich muzułmanów pod berłem jednego władcy. Abd-ul-Hamid jest gorącym zwolennikiem marabutów *); od dawna zapełnia swój pałac tymi marabutami afrykańskimi, najbardziej fanatycznymi i zawziętymi nieprzyjaciółmi Europejczyków i chrześcijan.

*) Kalifat = godność namiestnika Mahometa.

Bardzo dobrze charakteryzuje sułtana a właściwie jego otoczenie i początek jego wpływów następująca anegdota, którą sobie swego czasu opowiadano w Stambule. — Abd-ul-Hamid będąc jeszcze młodzieńcem poznał pewną młodą damę, Turczynkę; ta zachwycona jego pięknością starała się koniecznie pozyskać jego serce. W tym celu udała się do pewnego świętego marabuta z prośbą, by jej dostarczył cudownego płynu, po którego skosztowaniu młody książę oddałby jej całe swoje serce. Święty człowiek — trzeba tu zaznaczyć, że pojęcie świętości w islamie różni się trochę od chrześcijańskiego — przychylił się do jej próśb gorących łaskawie. Nie wiedzącemu o niczem Hamidowi podano w jakimś napoju ten rodzaj „lubczyku" — i czar poskutkował: dama przeszła do jego haremu. Chcąc się odwdzięczyć swemu dobroczyńcy, wezwała marabuta do pałacu, gdzie spodobał się Hamidowi a skutkiem tego pozyskał tam pewne wpływy. Zaraz też poczęli się z głębi Afryki zjeżdżać jego bracia, szwagrzy, krewni i tak ukonstytuowała się ta klika marabutów, których młodsi przedstawiciele w pierwszych latach panowania Hamida zdawali się rządzić w Yildiz-kiosku. Tak więc pozostaje sułtan pod bezpośrednim wpływem ludzi, którzy w wybujałym fanatyźmie swoim w Europie i chrześcijaństwie największych islamu widzą wrogów.

*) Marabuci = zakonnicy muzułmańscy w Afryce.

. Sułtan, jak już powiedziałem, wziął sobie za politykę restauracyę islamu i w tym celu wrócił do czynów i tendencyi swoich poprzedników. Przed nim, szczególniej zaś od czasów Mahmuta wpływy zachodu dawały się czuć bardzo w Porcie; przed nim starano się całe państwo nakręcić na modłę zachodu, chciano, że tak powiem, zrobić go świeckiem. Bo Turcya, bo rządy muzułmańskie to theokracya: koran jest zarazem prawem świeckiem i duchownem. Abd-ul-Hamid więc wbrew doradzcom swego ojca Abd-ul-Medżyda i wuja Abd-ul-Aziza, zaczął pracować nad przywróceniem wpływów islamu; zwalczał tych, którzy państwo chcieli zrobić świeckiem. Przez to więc jedno już stał się nieprzyjacielem zachodu, wrogiem chrześcijaństwa; przesiąknięty był po prostu zasadami i przesądami starych Turków. Łatwo zrozumieć, że taki panujący mało był skłonny, by zrównać całkowicie raiów z prawdziwie wierzącymi, że opierał się nadaniu chrześcijanom a więc i Ormianom tego, co jemu zdawało się być przywilejem, a co właściwie byłoby pewnem tylko zwolnieniem ich z pod despotycznego muzułmanów jarzma. Zawsze bojąc się o swoje osobiste bezpieczeństwo, zawsze z uchem u dziurki od klucza wszystkich zakamarków pałacowych, drżąc z obawy czy nie usłyszy gdzie haseł do rewolucyi, do powstania, Hamid nie czuje się nawet na siłach, by usłuchać przedstawień mocarstw, nie ma mocy by oprzeć się niezadowoleniu derwiszów i softów; on boi się więcej gniewu swoich ulemów aniżeli przedstawień ambasadorów. A więc taki władca nic nie może uczynić na korzyść chrześcijan — **chyba zmuszony przez mocarstwa.**

A cóż te mocarstwa zrobiły? Mocarstwa prowadziły politykę, o której możnaby, tak jak o tem słusznie sądzą chrześcijanie wschodu, wiele złego powiedzieć, chociaż trzeba też i przyznać, że miały poważne na przeszkodzie trudności. Pierwszą przyczyną ich słabości, jeżeli nie i ich bezczynności i niepowodzeń, było rozdzielenie się i wzajemne sobie niedowierzanie.

Jeżeli przyjrzymy się bliżej Armenii, widzimy dwa państwa najwięcej interesowane w kwestyi ormiańskiej, zdające się być jakby umyślnie powołane do zainicyowania rokowań: Anglię i Rosyę; Anglię na mocy konwencyi cypryjskiej z 1878 r., — Rosyę, bo to najbliższa Armenii sąsiadka, która trzyma już w swych rękach potężny tej ziemi kawał. Przypatrzmy się bliżej, jaką w tej sprawie przybrały te dwa państwa postawę.

Rosya za panowania cara Aleksandra III miała prócz Armenii wiele innych spraw wschodnich piekących na głowie. Już taka kwestya bułgarska długie lata ciężyła polityce rosyjskiej. Bułgarya pochłaniała po prostu działalność dyplomacyi carskiej nad Bosforem. Rosya podrażniona zawodami, jakich doznała ze strony Bułgarów i swoich protegowanych bałkańskich zdawała się jak po wojnie krymskiej zastanawiać się nad swojem postępowaniem. Postawiła sobie w pewnym względzie zasadę nie zajmywać się jak tylko swoimi własnymi wewnętrznymi sprawami. Mając przeciwko sobie trójprzymierze, postanowiła trzymać się na uboczu, nie działać nic jemu przeciwnego.

Poprzestała na pewnego rodzaju bezczynności, którą Anglia nazwałaby bezczynnością mistrzowską. A kiedy zwycięstwa Japonii w Koreii i Chinach zmusiły ją zająć nowe stanowisko, wejść na więcej czynne polityki tory, dyplomacya rosyjska zaciągnięta na daleki Wschód nie chciała, aby sprawy tureckie odrywały ją od spraw chińskich.

(Ciąg dalszy nastąpi)

głuchej mieścinie prowincyonalnej. Można tu dostać przedewszystkiem pierników przeróżnych i przedziwnych, a następnie wszelakiej tandety: buty, gotowe ubrania, wstążki, koronki, pościel, grzebienie, porcelany, szkła i td. i td. Trochę lepiej i zasobniej przedstawiają się trzy pawilony z rybami z Wołgi, Oki i Dniepru, oraz z drewnianymi wyrobami włościańskimi z centralnych guberni.

W „domu kontraktowym“ nietylko nie ma nic nowego, ale nawet daje się odczuć pewien upadek. Przywykliśmy np. od lat dawnych w trzech najpiękniejszych pokojach kontraktowych widzieć przyzwoicie i z pewną elegancyą urządzone magazyny warszawskich fabryk wyrobów platerowanych. W tym roku nie ma tu ich.

Skromniej również w r. b. przedstawia się na jarmarku dział syberyjski. Jeszcze dwa lata temu wyroby z kamieni i metalów zauralskich należały tu, obok platerów warszawskich, do najwytworniejszych okazów. Dzisiaj postawiono zaledwie małą witrynę, bo otwieranie wielkiego składu nie opłacało się najwyraźniej wobec kompletnego dla jarmarku zobojętnienia ogółu.

To, co o kontraktach przechowała tradycya, starają się utrzymać wyłącznie kupcy wschodni: Ormianie, Turcy, Tatarzy i t. d. Jest tu ich najwięcej — w r. b., więcej aniżeli kiedykolwiek. Tatarzy sprzedają mydła, a Ormianie, Turcy i Persowie — dywany, materye, srebro kaukazkie, turkusy, broń, pantofle. Czasem w tych sklepach wschodnich można istotnie kupić coś dobrego, czasem można się bardzo oszukać. Ale pomimo to, handel wschodni jest dziś najwybitniejszym na jarmarku i najliczniej odwiedzanym działem.

Wiadoma to już rzecz oddawna, że kontrakty kijowskie — to nie jarmark na Padole. Jarmark jest dziś bagatelą, zaś o kontraktach powiedzieć tego nie można. Bądź co bądź, trwają one i istnieją, jako pewnego rodzaju coroczny regulator stosunków ekonomicznych w kraju południowo-zachodnim.

Ongi kontrakty były rolnicze, dziś przeważają na nich interesy przemysłu cukrowniczego i mechanicznego. Wszystkie fabryki na kontrakty zwołują swoje posiedzenia roczne, podczas kontraktów rozpłacają się, w czasie kontraktów robią największe obstalunki.

Pod względem tedy kapitalistycznym mają kontrakty kijowskie do dziś dnia znaczenie pierwszorzędne. Nie straciły ich w zupełności i pod względem ekonomicznym. Rolnicy w czasie kontraktów dotąd płacą i pobierają tenutę dzierżawną, na kontraktach zawierają umowy na sprzedaż produktów rolnych przyszłych zbiorów, w czasie kontraktów wreszcie zmieniają oficyalistów, rządców, ekonomów, szukają pożyczek lub płacą procenty.

Przemysł wszelki w czasie kontraktów nietylko reguluje swoje interesy, nietylko ogłasza bilans etc., ale i to i owo robi dla przyszłości. Tutaj najczęściej zawiązują się nowe Towarzystwa, tutaj powstają projekty nowych fabryk, tutaj wreszcie, wskutek licznych obrad prywatnych, wskutek widzenia się osobistego i wymiany myśli, zakładają się pierwsze cegiełki pod gmach doskonalenia się technicznego i administracyjnego.

Jest więc i trzecia strona kontraktów kijowskich — społeczna, zapewniająca pewną łączność zawodową, skierowaną ku rozwojowi dobrobytu wogóle.

Sejm.

Zamknięcie sesyi.

(Dokończenie 31 posiedzenia z 22 lutego).

Odroczone posiedzenie otworzył marszałek o godz. 2 min. 35 po południu.

Dyskusyi nad rezolucyą komisyi w sprawie wniosku p. Wachnianina o uregulowanie stosunków językowych w urzędach państwowych nie było żadnej i rezolucyę komisyi przyjęto bez zmiany, t. j. polecono rządowi, aby i nadal przestrzegał istniejących przepisów co do praw języków polskiego i ruskiego.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi szkolnej o wniosku p. Rottera w sprawach reformy szkół średnich i wydania ustawy państwowej, określającej zasady organizacyi gimnazyów. Komisya proponowała następujące rezolucye:

1. Uznaje się konieczną potrzebę wydania ustawy państwowej, określającej zasady organizacyi gimnazyów;

2. Poleca się Wydziałowi krajowemu aby w porozumieniu z Radą szkolną krajową zbadał, czy zachodzi obecnie potrzeba podjęcia reformy szkół średnich, zwłaszcza w kierunku zaprowadzenia jednolitej szkoły średniej i żeby w razie uznania tej potrzeby wnioski swoje przedłożył Sejmowi krajowemu.

Do drugiej rezolucyi postawił p. Rotter poprawkę w tym kierunku, aby Wydział krajowy w porozumieniu z Radą szkolną powołał ankietę w celu zbadania tych spraw. W razie gdyby ta poprawka upadła, zalecał p. Rotter, aby temat badań Wydziału krajowego rozszerzono w sposób określony w tych słowach: „czy to w kierunku jednolitej szkoły średniej, czy to w kierunku stosownej bifurkacyi w klasach wyższych“.

W głosowaniu przyjęto poprawkę p. Rottera, polecającą zwołanie ankiety.

Wydziałowi krajowemu do zbadania odstąpiono petycye: gmin Zalipie i Podlipie o przeniesienie do okręgu Sądu powiatowego i urzędu podatkowego w Dąbrowie; gminy Zamarstynowa i 24 gmin okolicznych o utworzenie sądu powiatowego i urzędu podatkowego w Zamarstynowie; o utworzenie Sądu powiatowego w Magierowie; miasteczka Borowy i gmin okolicznych o utworzenie sądu powiatowego w Borowej; Wydziału powiatowego w Łańcucie w sprawie utworzenia Sądu powiatowego w Kańczudze; gminy, obszaru dworskiego i parafialnego w Polańczyku o wydzielenie z okręgu Sądu powiatowego i urzędu podatkowego w Baligrodzie, a przydzielenie do Liska; gminy Myczków o wydzielenie z okręgu Sądu powiatowego i urzędu podatkowego w Baligrodzie, a przydzielenie do Liska; nakoniec petycyę Wydziału Rady powiatowej w Ropczycach żądającej uznania drogi Strzyżów-Sędziszów-Kolbuszowa za jedną całość i przyznania subwencyi na budowę tej drogi w wysokości 75% kosztów budowy.

* * *

Na tem wyczerpano porządek dzienny. Marszałek polecił odczytać protokół ostatniego posiedzenia, który przyjęto do wiadomości. Następnie przemówił Marszałek w te słowa:

„Wysoki Sejmie! Kończymy dziś sesyę sejmową, pod niejednym względem znaczną, a dla kraju z pewnością pożyteczną. Muszę przeprosić Wys. Izbę, że nieraz długiemi posiedzeniami panów nużyłem, a zarazem podziękować, żeście panowie wydatną gorliwością pracy umożliwili spełnienie nietylko tych zadań, na które, zagajając sesyę sejmową, wskazałem, ale i wielu innych z inicyatywy poselskiej poruszonych. Niech mi wolno będzie osobno wspomnieć z wdzięcznością o niezwykle mozolnej pracy komisyi komasacyjnej i jej referenta; pracy tej usilnej zawdzięczamy przyjście do skutku dwóch ustaw, które jeżeli należycie wykonywane będą, przyniosą krajowi istotny pożytek. Uchwalanie tych ustaw samo nie wystarcza, koniecznem będzie ich rozpowszechnianie, spopularyzowanie, rozumna inicyatywa stron interesowanych i odpowiednie przeprowadzenie pierwszych operacyj, które innych interesowanych zachęcą i pouczą. Jak corocznie prawie Wysoka Izba uchwaloną wczoraj zmianą ustawy szkolnej dołożyła nową cegiełkę dla wzmocnienia podstaw szkolnictwa ludowego, a jeżeli co do sposobu, w jaki stosunki emerytalne nauczycieli mają być poprawione, były w tej Wys. Izbie dwa odmienne zdania, to jednak stwierdzić należy, że była zupełna jednomyślność co do intencyj i celu zmiany tej ustawy.

W sprawie reformy wyborczej Wysoka Izba przez stanowcze polecenie, dane Wydziałowi krajowemu, postanowiła już w zasadzie powiększenie liczby posłów z miast, a tem samem uczyniła zadość nietylko kilkakrotnie wyrażonym już życzeniom posłów z miast, ale— jak sądzę — rzeczywistej słuszności

Między sprawami ekonomicznemi podnoszę z naciskiem ustawę o regulacyi Pełtwi, ale zarazem zwracam się do reprezentantów naszych w parlamencie wiedeńskim, by im przypomnieć, że Wydział krajowy i Sejm spełniły już co do nich należało; obecnie musimy z całą usilnością domagać się przedłożenia ustaw o regulacyi Dniestru i Pełtwi do najwyższej sankcyi. Obydwie te regulacye mają dla kraju znaczenie pierwszorzędne. Kraj nie wahał się przyjąć na siebie ciężkich obowiązków, obecnie zaś musi żądać udziału państwa; obydwie te sprawy polecam gorąco opiece wysokiego rządu i reprezentantów naszych w Wiedniu.

Muszę jeszcze w imieniu urzędników Wydziału krajowego i w imieniu własnem podziękować wys. Izbie za uchwalenie jednomyślne niemal wniosków co do poprawy płac i emerytur urzędników naszych; mogę wysoką Izbę zapewnić, że jest to wydatek, który administracyi krajowej przyniesie korzyść.

Nie bez pewnego niepokoju widzę cały szereg trudnych i różnorodnych spraw, które wys. Sejm Wydziałowi krajowemu przekazał do zbadania i sprawozdania. Wiem wprawdzie, że wysoka Izba nie z równą co do wszystkich spraw niecierpliwością oczekuje rezultatów tego badania, wiem także, że Wydział krajowy mógłby liczyć na pewną pobłażliwość ze strony wys. Izby, gdyby badania niektórych spraw się opóźniły, a sprawozdania i wnioski zostały odroczone, nie mniej jednak jest moim obowiązkiem czuwać nad tem, by wszystkie polecenia Sejmu zostały ściśle spełnione, a obawiam się, czy siły, jakiemi rozporządzamy, obok bieżących zadań administracyi, obowiązkowi temu należycie podołać zdołają; muszę pozostawić ocenieniu wys. Izby, czy w przyszłości tego względu nie zechce mieć na uwadze.

(Po rusku). Wysoki Sejm jednomyślnie prawie uchwalił założenie nowego gimnazyum z językiem wykładowym ruskim, stosownie do życzenia posłów ruskich, nadto w kwestyi znajomości i nauki języka ruskiego jakoteż w sprawie używania języka ruskiego w urzędach, Sejm starał się życzenie posłów ruskich uwzględnić.

Z drugiej strony przy sposobności uchwalenia adresu posłowie ruscy z wyjątkiem dwóch stanęli z większością Sejmu na jednym gruncie i pod jednym sztandarem. Niech więc te znamienne fakty i pocieszające objawy będą dowodem i wskazówką tak w Sejmie jak i kraju, że przy dobrej woli obu stron, obopólnej wyrozumiałości i umiarkowaniu, porozumienie jest możliwe i niech wzmocnią stanowiska tych, którzy słowem i czynem bronią tej zasady, która ostatecznie zwyciężyć musi, że przyszłość i rozwój narodu ruskiego leży nie w bezpłodnej opozycyi, nie w rozbudzaniu namiętności i nienawiści, lecz w ciągłem i usilnem staraniu się o porozumienie zbliżenie i wspieranie się nawzajem.

(Po polsku). Sejm w tym roku zebrał się i obradował pod wrażeniem politycznych i parlamentarnych stosunków w państwie

Pomimo tego, a może i do pewnego stopnia właśnie dlatego obrady Sejmu prowadzone były zawsze w tonie spokojnym, a z żadnej prawie strony nie padły słowa, któreby mogły drażnić lub namiętności budzić.

W swych uchwałach i obradach dotykał wysoki Sejm najtrudniejszych kwestyi politycznych, społecznych i narodowościowych, a czynił to zawsze ze spokojem, umiarkowaniem i wyrozumiałością dla zdania odmiennego. Dyskusye przeprowadzane nietylko nie rozbudzały namiętności, nie zaostrzały przeciwieństw — lecz niejedno nieporozumienie wyjaśniały, stronnictwa i ludy do siebie zbliżały lub przynajmniej drogę do zbliżenia w przyszłości torowały. Pozostanie to zaszczytną cechą tej sesyi, a cenną wskazówką i dobrą wróżbą na przyszłość. Oby do tej Izby nie wszedł nigdy inny duch, oby naszych obrad nie zepsuł nigdy odmienny ton.

A teraz jak zawsze, zwróćmy się myślą do naszego najmiłościwszego i najukochańszego Cesarza i króla, a zanim w myśl wczorajszej uchwały złożymy Mu ustnie wyrazy hołdu, wdzięczności i miłości z życzeniem najdłuższego panowania dla chwały monarchii i szczęścia ludów, złóżmy już dziś te uczucia w okrzyku: „Najmiłościwszy Cesarz i król nasz Franciszek Józef I niech żyje!“

Ustępy odnoszące się do regulacyi płac nauczycieli, reformy wyborczej, regulacyi rzek, o obowiązku Marszałka w obec uchwał Sejmu, ustęp o Rusinach, o spokojnym duchu Sejmu, oklaskiwano.

Okrzyk na cześć Cesarza wśród oklasków, powtórzono trzykrotnie: „Niech żyje! Mnohaja lita!“

Po Marszałku zabrał głos Namiestnik książę Sanguszko i przemówił jak następuje:

„W skutek wyczerpania przez Wysoką Izbę obfitego materyału pracy, będziecie panowie mogli rozjechać się do domu. Praca ta bardzo znaczna wasza została dokonaną w krótkim stosunkowo czasie, dzięki waszej wytrwałości, oraz dzięki energicznemu, a zarazem pełnemu głębokiej znajomości spraw kierownictwu Jego Ekscelencyi p. Marszałka krajowego. Tak dyskusyą w tej Wysokiej Izbie, jak i uchwałami waszemi, daliście panowie dowód zrozumienia politycznej sytuacyi, dowody miłości kraju i mądrego zachowania względów na całość państwa. Nie wątpię, że objawy wiernopoddańczo głębokiego przywiązania i wdzięczność do osoby najmiłościwiej nam panującego Monarchy z okazyi 50-cio-letniego jubileuszu jego szczęśliwego panowania odbiją się echem radosnem w całym kraju i złożone będą u stóp tronu przez waszą deputacyę z tem uczuciem, jakiego dozna każdy prawy obywatel kraju w wzniosłej chwili tego uroczystego obchodu.

Stosunki dwu narodowości, ten kraj zamieszkujących, zaznaczyły się w tej Wysokiej Izbie w sposób, który daje rękojmię iż stosunek ich wzajemny układa się coraz pomyślniej.

Na podstawie dziś istniejących przepisów mogą interesowani obu narodowości znosić się z wszelkiemi władzami krajowemi i dochodzić praw swoich we wszystkich urzędach kraju całego w języku ojczystym.

Staraniem będzie mojem, ażeby przepisy te były przestrzegane ku zadowoleniu stron w ten sposób, by usprawiedliwione zażalenia, które obecnie pojawiają się jeszcze, w przyszłości zupełnie ustały. (Brawa). Upewnić mogę, że rząd starać się będzie wywiązać z swoich zadań z całą sprężystością, a zarazem ze zrozumieniem interesów kraju i społeczeństwa.

Jednem z tych zadań będzie czuwać nad zaradzeniem dotkliwej nędzy, panującej w skutek nieurodzaju przeszłorocznego w kraju. (Brawa.)

Mam nadzieję, że uda się połączonym usiłowaniom organów rządowych, rad powiatowych i obywatelstwa, przy pomocy znacznych zasiłków, które rząd i kraj na ten cel przeznaczył, zażegnać widmo głodu, który w licznych okolicach kraju naszego grozi.

Trudniejszem jeszcze zadaniem będzie usunięcie o ile możności ekonomicznych skutków klęski tego roku, w czem już główne zadanie przypada społeczeństwu samemu, które zdwojoną energią, pracą i oszczędnością smutne stosunki ekonomiczne poniekąd naprawić może W pracy tej wszystkie stany i obie narodowości zjednoczyć się i pomagać sobie powinny, a da Bóg, że będzie lepiej.

Jednem z trudniejszych zadań rządu w naszych czasach jest utrzymanie w całej pełni powagi, należącej się władzy; zarządzenia władzy nie bywają dostatecznie respektowane, co prowadzi do konfliktów z organami wykonawczymi tejże władzy, konfliktów, które zawsze są pożałowania godnym faktem. Na te zarządzenia użalać się można w właściwej, prawem wskazanej drodze zawsze — ale na razie słuchać trzeba i zastosować się do tych zarządzeń, które zawsze — upewnić to mogę — będą miały swoje źródło w interesie utrzymania ładu i porządku, a zatem w interesie samego społeczeństwa i dyktowane są prawdziwą miłością kraju (Oklaski.)

Następnie przemówił ks. Jerzy Czartoryski w te słowa:

JE. hr. marszałek przedstawił tu obraz naszych czynności w słowach, które dla nas tylko zaszczytnemi być mogą Wspomniał pomiędzy innemi o tonie, który tu w tej Izbie przez całą sesyę panował, o tem umiarkowaniu, które kierowało obradami naszego zgromadzenia, o wyrozumiałości wzajemnej i wzajemnem uszanowaniu zdania przeciwnego — o tym stosunku, którym — rzeczywiście przyznać to sobie możemy — Sejm nasz odróżniał się (p. Jaworski: Bardzo dobrze!) od niejednego innego zgromadzenia (brawa). Jeżeli jednak możemy tu sumiennie sobie powiedzieć, żeśmy w tym kierunku przynajmniej doszli do dodatniego rezultatu — pominąwszy wszelkie inne sprawy — te przemawiając dziś, wezwany i uproszony przez wszystkie odcienia tej wys Izby, przez wszystkie stronnictwa polskie — sądzę, że oddaję wiernie myśli i uczucia tego zgromadzenia, jeżeli stwierdzę, że w wielkiej mierze do tego dodatniego rezultatu przyczynił się ten, który nam przewodniczył (brawo i oklaski), który przewodniczył przedewszystkiem z rzadką wytrzymałością (brawa), z całą roztropnością i tą bezstronnością, którą wszyscy tak doskonale znamy. I za to niech mi wolno będzie po sesyi, która się także i tem odznaczyła, że po wielu latach sprawy polityczne, które według mego zdania, do tego Sejmu należą, zostały do tej sali na nowo wprowadzone (brawa), niech mi będzie wolno czcigodnemu marszałkowi najserdeczniej podziękować (huczne oklaski).

A część tego podziękowania niech przyjmie najprzew. ks biskup wicemarszałek, który opuszczając dyecezyę swoją poświęca nam znaczną część swojego drogiego czasu (brawa).

Kończąc to moje krótkie przemówienie i zwracając się do słów, któreśmy tu, ze stanowiska rządowego usłyszeli, niech mi będzie wolno podnieść, że co do spełnienia wszystkich zadań, o których ks Namiestnik w przemowie swej wspomniał, mamy do niego pełne zaufanie; że na któremkolwiek stanowisku się znajdował, czy jako skromny poseł, czy jako doświadczony sprawozdawca, czy jako marszałek, a teraz jako Namiestnik, otaczamy go zawsze pełnem zaufaniem (huczne brawa), iż na wszystkich polach pracy krajowej, o których tu wspomniał, podoła on swemu zadaniu w całej pełni, albowiem co do władz rządowych i wykonywania ustaw i przepisów, umie on doskonale łączyć wymaganie koniecznej powagi dla władzy rządowej, z nakazywaniem organom podwładnym ścisłego wykonywania ustaw i przepisów i bezstronnego postępowania (brawa). Niech mi będzie także wolno podziękować mu najserdeczniej za jego ciągłą gotowość i uprzejmość dla nas (huczne brawa i oklaski).

Szereg przemówień zakończył p. Barwiński temi słowy:

Słowa JE. najdostojniejszego p. marszałka, zwrócone do posłów ruskich, spowodowały nas dać wyraz naszym zapatrywaniom w tej chwili uroczystej zakończenia pracy sejmowej. My radzi jesteśmy, że większość wysokiego Sejmu stanęła na stanowisku, że przyznanie równouprawnienia, wymiar sprawiedliwości i dostarczanie środków potrzebnych dla kulturnego rozwoju narodu ruskiego, może wytworzyć podstawy do wzajemnego porozumienia i skutecznej pracy wspólnej reprezentantów obydwu narodów w tej wysokiej Izbie. Niech więc ta zasada, ta przewodnia myśl przyświeca nam nie tylko w tej wysokiej Izbie przy załatwianiu spraw, obchodzących obydwa narody, ale starajmy się, ażeby ta myśl wniknęła w szerokie warstwy społeczeństwa w kraju. Jeżeli ta zasada wniknie w społeczeństwo obydwu narodów, wtedy to wyjdzie na korzyść narodowości polskiej i ruskiej, na korzyść kraju i jego stanowiska pośród innych krajów monarchii. Niech mi też będzie wolno imieniem ruskiego klubu sejmowego wyrazić nasze podziękowanie JE. Marszałkowi, jako też najprzewielebniejszemu biskupowi-wicemarszałkowi, pod których światłem przewodnictwem dokonaliśmy ważnych dla kraju i dla narodu ruskiego prac w porozumieniu z reprezentantami bratniej nam narodowości.

Zarazem zwracam się z podziękowaniem do JE. księcia-namiestnika jako reprezentanta rządu, że w odpowiedziach na nasze interpelacye i potrzeby przyznawał sprawiedliwe narodu ruskiego żądania i przyrzekł je załatwić.

Początek tego obopólnego wyrozumienia i porozumienia przypada właśnie w niezwykle uroczystej chwili święcenia 50 letniego pełnej chwały panowania najmiłościwszego monarchy. Oby jego szczera i ojcowska pieczołowitość o dobro wszystkich narodów przyświecała nam przykładem we wszystkich naszych dążnościach, aby dewiza jego *viribus unitis* stała się i naszem hasłem, które jedynie może doprowadzić do dobra obydwu narodów i całego kraju“. (Oklaski)

Marszałek hr. Stanisław Badeni jeszcze raz zabrał głos i rzekł:

„Za łaskawe słowa ks. Czartoryskiego i Barwińskiego, do których Izba się przyłączyła, proszę przyjąć najserdeczniejsze podziękowanie i proszę przyjąć zapewnienie, że z tą samą gorliwością, którą łaskawie tutaj podniesiono, powrócę od jutra do tych prac w Wydziale krajowym, które są moim obowiązkiem, w czasie gdy Sejm nie obraduje. To samo podziękowanie składam wys Izbie w imieniu wicemarszałka ks. bis. Czechowicza i ks. Namiestnika. Posiedzenie i trzecią sesyę sejmową zamykam“.

Proces Zoli.

Paryż 22 lutego.

Rozprawa dzisiejsza trwała krócej niż poprzednie, ze względu na ostatni dzień karnawału, który Paryżanie obchodzą bardzo uroczyście. Cały czas zajęło przemówienie Laboriego, rozpoczęte jeszcze wczoraj. Ale mimo to, że Labori mówił dziś trzy godziny, nie skończył swojego plaidoyer i zapowiedział, że ma jeszcze materyał na trzygodzinne mówienie.

Rozpoczął dzisiaj Labori od aresztowania Dreyfusa, mówił o jego zasądzeniu, o braku dokładnego materyału na udowodnienie winy Dreyfusa. Dalej opowiada o zachowaniu się Dreyfusa podczas odsiadywania więzienia i odczytuje raport dyrektora więzień Forzinettiego, który zawsze utrzymywał, że Dreyfus jest niewinnym. Następnie napadł mówca na rząd za przestrzeganie tajemnicy, która jego zdaniem nie była konieczną, i porównał przy tej sposobności prezesa gabinetu Meline'a z Piłatem.

W tej chwili ktoś z audytoryum krzyknął nagle: „Judasz był gorszym“. Powstał ogromny hałas. Podczas gdy Zola i jego żona gratulowali mówcy, a część audytoryum mu przyklaskiwała, druga większa część jego starała się sparaliżować ten efekt i wołała: „Niech żyje armia!“ Przyszło nawet do bójki między publicznością. Oficerowie obecni w sali rozpraw zaprotestowali oklaskom na rzecz Laboriego, uważając je za prowokacyę armii. Wreszcie zapanowała atmosfera tak niebezpieczna, że przewodniczący ujrzał się zmuszonym do zawezwania interwencyi wojskowej. Wśród ogólnego zamieszania zjawili się w sali żołnierze i zaczęli robić porządek. Przy tej sposobności przyszło do starcia między jednym z żołnierzy a senatorem Trarieux, który uczuł się dotkniętym w swej senatorskiej godności, gdy jeden z żołnierzy chciał wstrzymać go od demonstracyjnego składania życzeń Laboriemu. Trarieux zaczął przeciw temu hałaśliwie protestować i dopiero dzięki interwencyi któregoś z wyższych oficerów, nie przyszło do awantury ostrzejszej. Wśród wrzawy zamknął przewodniczący rozprawę odkładając na dzisiaj jej dalszy ciąg.

Przed gmachem było stosunkowo mało ciekawych. Zolę przywitano okrzykami: „Niech żyje armia!“, ale nie atakowano go wcale.

Finanse królewskie.

Dr. Wiktor Czermak, znany chlubnie z prac i badań historycznych z dziejów polskich, ostatnią swą pracę poświęcił życiu na dworze Władysława IV. Bardzo interesujące są szczegóły, tyczące się dochodów królewskich.

Wiadomo, że w Polsce elekcyjnej nie wolno było królom posiadać żadnego osobistego, dziedzicznego majątku (co prawda, nie przestrzegano ściśle tej zasady), podstawą zaś ich bytu miały być dochody, w które zaopatrywała ich Rzeczpospolita. Nie wyznaczała wszakże ona, podobnie, jak się to dziś praktykuje, tak zwanej „listy cywilnej“, ściśle określonej, lecz oddawała w używalność rozliczne dobra ziemskie, a również dochody w cłach, mytach i t. p.

Za czasów Wazów do „królewszczyzny“ należały w koronie ekonomie: samborska, sandomierska, rogozińska, malborska i tak zwane Wielkorządy krakowskie; na Litwie ekonomie: brzeska, grodzieńska, kobryńska, szawelska, olicka i mohylowska. Osobną grupę stanowiły dochody z t. zw. żup krakowskich — kopalnie wielickie, bocheńskie, a również kopalnie srebra i ołowiu w Olkuszu. Cennem nadto bardzo źródłem dochodów były cła i myta, jako to: cła koronne, myta stare na Litwie, oraz cła zakroczymskie, ruskie i wrocławskie. Dalej szły daniny pieniężne miast pruskich: Gdańska, Elbląga, Malborga. Były jeszcze i dochody z mennicy, lecz tych zrzekł się Władysław IV na rzecz skarbu Rzeczypospolitej w paktach elekcyjnych.

Ekonomie te a również i cła były zwykle wydzierżawiane: pierwsze — szlachcie i magnatom, a drugie — żydom.

Oprócz tych zwyczajnych dochodów skarbu królewskiego, panujący z domu Wazów mieli i osobiste, płynące z procentów od sum neapolitańskich. Ważną jeszcze pozycyą dochodów wszystkich królów elekcyjnych była używalność wakujących starostw, w ciągu roku i sześciu tygodni od chwili nastania wakansu.

Niezależnie od tych legalnych pozycyj dochodowych niektórzy z panujących troskliwi o zasobność skarbu królewskiego, ciągnęli jeszcze niemałe zyski z tak zwanych „okupów“, nakładanych na tych, co się ubiegali o wyższe dostojeństwa lub starostwa. Dostawały się one przeto więcej dającemu. Był to pewnego rodzaju przetarg, niedopuszczany konstytucyami Rzeczypospolitej; mimo to wszakże niektórzy królowie, a szczególniej Zygmunt III, czerpali z tego źródła mętnego obficie, a to samo miał czynić i Jan Kazimierz. Oczywiście, że takich nadzwyczajnych dochodów nie regestrowano w rachunkach skarbu królewskiego; dokładnych przeto danych o wysokości tej pozycyi mieć niepodobna. Co prawda, to i zwyczajne dochody nie są zbyt ściśle wykazywane, a tem samem nie wystarczają do odtworzenia chociażby najogólniejszego zarysu skarbowości nadwornej. Wiadomo, że już w pierwszej połowie XVI wieku skarb nadworny oddzielony został od skarbu publicznego, którego rachunki musiały być przedstawiane sejmom do sprawdzania, nad dochodami zaś króla żadnej kontroli roztaczać nikt nie miał prawa. Wszelkie przeto dane o dochodach skarbu królewskiego, jako przeznaczonych do wyłącznego użytku królów, musiały przechowywać się w archiwach prywatnych królewskich, a następnie razem z niemi rozproszyły się i przepadły. Dokładniej jedynie ujawnione są rachunki skarbu nadwornego z czasów Zygmunta Starego, Stefana Batorego i Stanisława Augusta, dzięki badaniom Lubomirskiego, Pawińskiego i Korzona. Wiek za to XVII i pierwsza połowa XVIII pozostały dotąd odłogiem, gdyż brak nietylko jakichkolwiek opracowań, lecz i materyałów, jakie byłyby niezbędne do odtworzenia stosunków skarbowości nadwornej.

Poprzestając przeto z konieczności na materyałach już zbadanych, o czem wspomniano wyżej, przytoczymy tu kilka ciekawych szczegółów, ujawnionych dzięki dochodzeniom naszych badaczy.

Niewielkie, zaiste, były dochody skarbu królewskiego w pierwszej połowie XVI wieku: dochód zwyczajny skarbu Zygmunta Starego w czasie między rokiem 1518 a 1523 wynosił od 30000 do 40.000 złp., w następnych zaś sześciu latach wzrósł do 60.000 złp. Większe już znacznie dochody miał Stefan Batory, gdyż przeciętnie po 180.000 złp. z Korony i po 130.000 z Litwy, czyli 310.000 złp.; Korzon zaś jest zdania, że w obliczeniu tem Pawiński nieco się omylił i że dochód skarbu Stefana Batorego należałoby zwiększyć o 120.000 złp.

Zygmunt III, według relacyi nuncyusza Malespiny w roku 1598, nie miał więcej nad 500.000 złp. rocznego dochodu, cyfra ta wydaje się być prawdziwą, gdyż przystaje ona do tego, co wiemy o skarbie nadwornym z czasów Batorego, przyrost bowiem dochodów o kilkadziesiąt tysięcy w ciągu lat dzie[illegible]iu, jest zupełnie prawdopodobny.

Dochody Jana Kazimierza pod koniec jego panowania, według cyfr podanych przez nuncyusza Galeazzo Marescotti'ego, wynosiły w 1670 roku 1,200.000 złp.

Dochód ten za Augusta II zmalał do miliona złotych, lecz już w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta wzrósł do przeciętnej sumy 6,660.000 złp. a w latach 1790 do 1792. wynosił od 8,500.000 do 10,000.000 złp. (źródła, czerpane z dzieł Korzona „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“.)

Trudniej o ścisłe dane, tyczące się dochodów skarbu królewskiego za Władysława IV, których zbadaniu dr. Czermak poświęcił swoją pracę. Jedynemi dokumentami, oświetlającemi tę sprawę w okresie XVII wieku, są dwa wykazy, które się przechowały w rękopisach archiwum książąt Czartoryskich w Krakowie; dotyczą one dwulecia od 1651 do 1653 r., a więc mogą dać pojęcie o stanie skarbu nadwornego w czasach bardzo bliskich okresowi rządów Władysława IV. Ogólne sumy dochodów królewskich w dwóch tych latach różnią się znacznie: w pierwszym dochód dosięgał 1,004.027 a w następnym wynosił zaledwie 654 339 złp. Różnica ta pochodzi zapewne stąd, że w rachunkach roku 1651—1652 mieścić się musiały takie pozycye dochodowe, które wpływały jednorazowo za lat kilka (donatywy), a również zwroty ze skarbu Rzeczypospolitej sum wydanych z kasy królewskiej na potrzeby publiczne. Wobec tego przeciętny dochód roczny w owym czasie można przyjąć w sumie 850.000 zł. Cyfrę tę należy uważać za punkt wyjścia przy określeniu dochodów skarbu królewskiego za czasów Władysława IV-go, jako bezpośredniego poprzednika Jana Kazimierza, biorąc pod uwagę stopniowy z każdym rokiem prawie wzrost dochodów królewskich.

Z zestawienia przeto poszczególnych pozycyj dochodowych z rozmaitych ekonomii rok za rokiem przypuszczalną wysokość dochodów skarbu Władysława IV można oznaczyć w sumie 600.000 do 700.000 złp.

Czy na owe czasy było to dużo? Aby na to pytanie odpowiedzieć, należałoby przeprowadzić porównanie między dochodami naszych królów i współczesnych innych monarchów z uwzględnieniem ich znaczenia w rzędzie władców europejskich. Zestawienie wszakże takie jest prawie niemożebnem, dla braku pewniejszych danych o dochodach monarchów europejskich z XVII wieku, między innemi i dla tej przyczyny, że w państwach samowładnie rządzonych skarb państwa był jednocześnie i skarbem królewskim, z którego panujący czerpali dowolnie. Ludwik XIV naprzykład wydawał na swoje osobiste i dworskie potrzeby około 40,000 000 liwrów rocznie (Lavasseur). Jaka rozrzutność panowała na dworze tego króla, dowodzi koszt jednej uczty dworskiej, który wynosił 300.000 liwrów. W owym zaś czasie jeden liwr równał się co do wartości ówczesnemu złotemu polskiemu. Łatwo przeto zrobić porównanie z przeciętnym dochodem królów polskich w tych samych latach (za Jana Kazimierza 850 000 złp.). Biorąc zaś nawet do porównania okrągły milion, przekonamy się, że król polski miał do rozporządzenia fundusze o 40 razy mniejsze od dochodów króla francuskiego. Co więcej — dochody magnatów i ministrów francuskich przewyższały dwa i trzy razy więcej dochody króla polskiego. Mazarini naprzykład miał rocznego dochodu od 2 do 2½ miliona liwrów.

To skromne względnie uposażenie królów polskich jest wymownem świadectwem przeciwko rozrzutności władców francuskich, marnujących skarb publiczny na zbytki niesłychane; jest ono również dowodem usprawiedliwienia tej rzekomej niegospodarności finansowej o którą się obwinia często zarówno Władysława IV, jak i Jana Kazimierza. Ich kłopoty pieniężne płynęły prawdopodobnie nie z niemożności zaspokojenia istotnych potrzeb dworu i reprezentacyi królewskiej ile niewątpliwie z pewnego rodzaju konieczności dostrajania się do kamertonu innych równorzędnych domów zagranicznych, co przy tak nierównych dochodach stawało się wielce trudnem i kłopotliwem.

Gdyby nie ten wzgląd ostatni, uposażenie królów polskich byłoby zupełnie wystarczającem, zważywszy, że 1 złp. ówczesny równał się przeciętnie dzisiejszym siedmdziesięciu centom austryackim. Jeśli jednak wziąć pod uwagę ceny zboża w początkach XVII wieku, gdy korzec pszenicy kosztował 1 złp. 20 gr. i porównać je z dzisiejszemi, to okazałoby się, że

ówczesny złoty miał wartość dzisiejszych 10 zł. Znaczyłoby to że 600,000 zlp. z czasów Władysława IV równałyby się co do wartości mniej więcej sześciu milionom guldenów.

Suma to już, jak widzimy, nader poważna.

Kronika.

Lwów 23 lutego.

Popielec. Zamilkła ochocza muzyka, ustały tany — z młodych piersi dobywa się jakieś ciche, rozmarzone westchnienie: „już się skończyło!" Kto w zabawę karnawałową wlewał całą duszę swoją, kto szukał czaru, upojenia, wesela, kto korzystał z praw młodości w całej pełni, z tą tradycyjną polską dziarskością, ten ostatnią chwilę karnawałowej doby wstrzymywałby jak najdłużej. Dzisiaj korzymy czoła i z czcią, w poczuciu, że prochem jesteśmy, przyjmujemy na głowy święcony popiół. W licznych przepięknych instytucyach Kościoła katolickiego święto Popielca jest bezsprzecznie jedną z najwznioślejszych. Przed ołtarzami klękają wszystkie stany i z jednaką pokorą pragną przyjąć widomy znak pokuty, umartwienia. Z jednaką tęsknotą wznoszą przed Tron Boży uczucia żalu za grzechy, spełniają modlitwą „Przepuść nam Panie". Ta okazya do jedności dążeń „wielkich" i „maluczkich" usuwa bodaj na chwilę z serc zatwardziałych niedorzeczną pychę i wyniosłość i bodaj na chwilę przypomina w cichej swej pokorze naukę Chrystusa o bliźnim. [illegible] co znaczy bliźni, jakże pomyślnie rozwiązałyby się potężniejsze społeczeństwa; jaka błoga cisza ogarnęłaby dusze, zamykając przystęp nienawiści, żądzom zemsty, zazdrości i tylu innym naszym słabościom moralnym!...

Święcimy dziś święto Popielca, które otwiera okres Wielkiego Postu, a [illegible] zadaniem przypomnieć miłość i poświęcenie Chrystusa. Okres to wielce budujący, pełen najwznioślejszych nauk, a szczytem ich i [illegible] męka Boga-Człowieka za grzesznego człowieka. Każdy krok, każdy czyn, każde urągowisko, każde podejrzywanie Chrystusa — wszystko to przypomina i uzmysławia nam szczytną ideę miłości bliźniego. Obyż każdy Wielki Post, a więc i tegoroczny, tę ideę choćby w części zaszczepił i oby ona coraz głębiej przenikała serca ludzkie!

Walne zgromadzenie opieki nad niemowlętami imienia „Dzieciątka Jezus" odbędzie się we wtorek 1 marca o godz. 4 po południu w sali ratuszowej.

Demonstracye uliczne w Lublanie. W niedzielę przed południem zgromadził się tłum, przeważnie z robotników złożony, przed budynkiem Kasyna niemieckiego w Lublanie i [illegible] demonstrując przeciwko Niemcom. Było to dziełem podszczuwań [illegible] agitatorów, [illegible] omal że nie przyszło do groźniejszych wybryków. Wskutek interwencyi burmistrza Hribara, [illegible] policyi [illegible] i komisarza prezydialnego barona Rechbacha, tudzież policyi, wzmocnionej 15 żandarmami, tłum po dwugodzinnem demonstrowaniu rozproszył się. [illegible] studentów związku „Carniola", [illegible] przez szyby okien Kasyna niemieckiego. [illegible] Władze wieczorem zarządziły środki ostrożności, dzięki którym w mieście zapanował spokój.

Testament p. Mikołaja Kańskiego otworzono wczoraj w Krakowie. Testament obejmuje następujące zapisy na cele publiczne: Akademii Umiejętności w Krakowie 4000 złr.; kościołowi rzymsko-katolickiemu w Dobczycach 500 zł.; szkole gminy [illegible] 1000 zł. [illegible] dochodów nauczycielom tej szkoły do ich płacy. Z majątku swego, mogącego wynosić około 180.000 zł. [illegible]

Karnawał. Sanguszkowie wydali w poniedziałek bal, na który przybyło około 200 osób. Bawiono się wybornie i tańczono ochoczo pod wodzą aranżera p. Marchwińskiego junior.

Konkursa rozpisują: Ministerstwo wyznań i oświaty na posadę rzeczywistego nauczyciela rysunku odręcznego (kompozycye ornamentalne w szkole budowniczej i artystycznej) dla państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie. Pobory 1600 złr. [illegible] do 15 marca.— Wydział powiatowy w Sokalu na posadę pisarza gminnego okręgowego z siedzibą w Skomorochach z poborami 480 złr. Termin do 16 marca. — Wyższy sąd krajowy [illegible] w Kopyczyńcach, Rożniatowie, Ubnowie i w Kocmaniu (Bukowina); dozorcy więziennego w sądzie krajowym w Czerniowcach i w sądach obwodowych w Brzeżanach, Samborze [illegible] Termin do 23 marca. — Dyrekcya zakładu karnego w Wiśniczu na posadę dozorcy więźniów [illegible] Termin do 25 marca.

Aktualną sprawę porusza krakowski ks. biskup Puzyna w liście pasterskim wydanym do dyecezyan. Znajduje się tam ustęp dotyczący święcenia niedzieli, który ma ogólniejsze znaczenie i *mutatis mutandis* wszędzie może być zastosowany. Dlatego go powtarzamy:

„W tym naszym Krakowie w każdą niedzielę, [illegible] w Rynku głównym odbywają się targi, na które od samego rana spieszą setki sprzedających [illegible] Po urzędach i różnych biurach [illegible] jeżeli tak, jak powinien, być na Mszy św., musi wstać wcześniej, niż w dzień powszedni. Wiece i narady publiczne odbywają się jakby umyślnie w tym zamiarze, żeby ludzi odwieść od kościoła, w takim właśnie czasie, kiedy główne odprawiają się nabożeństwa. Podobnie jak w prastarym grodzie krakowskim, dzieje się też po miastach i miasteczkach, po wsiach i wioskach naszych — wszędzie ono przykazanie Boże: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił" poszło tak dalece w zapomnienie, że zanikać prawie począł pomiędzy wiernymi wszelki zmysł i pojęcie o tem, co się godzi czynić katolikowi, a co się nie godzi w niedziele i święta. To też nie ma nic dziwnego, że jakie jest usposobienie ogółu ludności, takie też są ustawy państwowe i rozporządzenia rządowe, które wbrew przykazaniom Bożym i kościelnym, niestety, pozwalają na to, czego właśnie te przykazania zakazują".

Trzęsienie ziemi zauważono w niedzielę z rana w okolicach północnych nad Adryatykiem. Najsilniejsze było ono w Cividale, gdzie się zarysowało wiele domów, nieco słabsze w Udine, a lekkie czuło się jeszcze w Gradysce.

Kurs ogrodnictwa dla żołnierzy. Zarząd oddziału galicyjskiego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa, w porozumieniu z władzą wojskową urządza z dniem 1 marca w Kołomyi kurs sadownictwa, na który zapisało się 240 podoficerów i szeregowców. Myśl to szczęśliwa i przynosząca zarówno władzy wojskowej jak Towarzystwu ogrodniczo-pszczelniczemu zaszczyt i uznanie, gdyż żołnierz z trzyletniej swej służby wyniesie nie tylko wiadomości, których w życiu cywilnem nie spożytkuje, ale także tyle cenną naukę sadownictwa, którą — wyszedłszy z wojska — z pewnością należycie wyzyska.

Referendum, czyli powszechne głosowanie ludności szwajcarskiej nad postawionem przez radę związkową pytaniem, czy wszystkie koleje w Szwajcaryi mają być upaństwowione, czy też nie, dało następujący rezultat: za upaństwowieniem głosowało 386.000 osób, a przeciw 175.000.

Studenci petersburscy chcieli urządzić jakiś demonstracyjny pochód przez główną w stolicy ulicę, zwaną Newskim Prospektem. Policya na to nie pozwoliła, studenci jednak się opierali, wskutek czego wielu ich aresztowano, poczem reszta się rozprószyła.

Do komisyi krajowej w Galicyi dla spraw połączonych z wystawą paryską w r. 1900 zostali mianowani: Prezydentem Namiestnik Sanguszko, jego zastępcami dr. Marchwicki i Andrzej Potocki; członkami: Baczewski, Baranowski z Trzebini, dr. Artur Benis z Krakowa, Biechoński z Gorlic, dr. Bobrzyński Michał, prof. Jan Antoniewicz, bar. Julian Brunicki z Podhorzec, Seweryn baron Brunicki z Zaleszczyk, Stanisław Burstin z Brodów, Chamiec, Ciuchciński, Czartoryski Pełkin, Daszek Jan, Maurycy Datner z Krakowa, Domaszewski, Włodzimierz Dzieduszycki, Józef Falter z Krakowa, Władysław Jędrzejowicz, Ignacy Frenkel z Brodów, Samuel Frenkel z Lipnika, Jan Franke, prezydent Józef Friedlein z Krakowa, Trommel Juliusz z Dublan, Jakob Gall z Tarnopola, Mojżesz Gartenberg z Drohobycza, Kazimierz Gąsiorowski z Borysławia, Goetz z Okocima, Adam Gołuchowski, August Gorayski, Zygmunt Gorgolewski, Hugo Guelcher z Białej, Antoni Halski z Krakowa, Piotr Hirsch, Juliusz Hochberger, Stanisław Homolacs z Stanisławowa, Horodyński z Moszkowa, Samuel Horowitz, dr. Faustyn Jakubowski, Stefan Kaczanowski z Podgórza, Fryderyk Kallay, dyrektor szkoły fachowej dla przemysłu drzewnego w Kołomyi, Hersz Kapelusz Brody, Klarfeld Juliusz, dr. Henryk Kolischer, Stefan Kossut Żywiec, Władysław Kramicki, Michał Kulak w Brodach, Tadeusz Langie, Maurycy Lazarus, Jan Lewiński, Kazimierz Lipiński w Sanoku, Władysław Łoziński, Andrzej książę Lubomirski, Mac Garvey w Gorlicach, Stan. Majerski, dr. Godzimir Małachowski, Ludwik Masłowski, Albert Mendelsburg w Krakowie, Michał Michalski, Kazim. Młodecki, M. Moraczewski, Arnulf Navratil, Kazim. Odrzywolski, dr. Stan Olszewski, dr. Kazim. Ostaszewski Barański, Zyg. Pich z Sierakowa, J. Piepes-Poratyński, dr. Tad. Pilat, Leop. Popper z Wygody, Oskar hr Potocki, Regenstreif Zygmunt z Tyśmienicy, Zygm Reich z Białej, dr. Stan. Rittel w Brodach, Kazim. Rojowski, Tadeusz Romanowicz, Jak. Romaszkan, Alfred Rosenberg, Jan Rotter w Krakowie, Ign. Russmann, Karol Rząca, Adam ks. Sapieha, Karol Schayer, Wilhelm Schmidt, Schreier Józef w Drohobyczu, Jul. Seeling w Izdebniku, Riegler Juliusz w Krzeszowicach, Kazim. Skrzyński, August Sokołowski, Maur. Sprecher, Stan. Stadnicki, Stanjewicz Jan, Steingraber Józef w Krakowie, dr. Strojnowski, Edmund Tadeusz Stryjeński, Leon Syroczyński, Stan. Szczepanowski, Włodz. Suchewicz, Szymberski Piotr w Krakowie, Franc Tenerowicz, Leon Thom, Tomkowicz Stanisław w Krakowie, dr. Antoni Vogel, Jul. Wang, Wczelak Józef, dr. Weigel Ferd., Weiser Henryk, Werner Arnold, Wiśniewski Leonard w Drohobyczu, Winc. Witosławski w Wełdzirzu, Zdzisław Włodek, Wojnarowicz Eug. w Krakowie, Wolski Wacław, Jul. Zacharjewicz, dr. Alfred Zgórski i Zieliński Jan.

Napad cyganów. Do wsi Kameniczna w Czechach wtargnęła awanturnicza banda cyganów, wyprawiająca gwałty na mieszkańcach wsi, a nawet na burmistrzu. Przerażona ludność zawezwała pomocy żandarmeryi. Cyganie na widok nadciągającej odsieczy pierzchnęli do lasu. Żandarmerya urządziła jednak za nimi pościg i w lesie kilku aresztowała. Jeden z aresztowanych zamierzył się na żandarma siekierą, lecz zaatakowany dał ognia i napastnika zastrzelił.

Zmarli. W Krakowie: Kornelia Waligórska, przełożona Zgromadzenia PP. Prezentek, przeżywszy lat 71 wieku, w zakonie lat 45; Juliusz Pobiał, emerytowany major obrony krajowej, w 62 roku życia; Rajmund Zawadzki, były obywatel ziemski, zmarł w Zakładzie Helclów. — We Lwowie Franciszek Kozakiewicz, oficyał głównego magazynu tytoniu i stempli w 53 roku życia. Julia z Żółkiewskich Janowska, wdowa po urzędniku gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego w 76 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 0 w poł. + 2 R. Bar 763 Podnosi się. Pochmurno.

Nieprzyjęty okaz.

— Co też dałaś na wystawę pracy kobiet?

— Chciałam dać mego męża, ale nie przyjmują takich okazów.

— Alboż mąż jest wytworem pracy?

— O tak! nie masz pojęcia, ilem się napracowała nad tem, aby mi się oświadczył.

Repertuar teatru. Dziś we środę koncert kompozytorski Zygmunta Noskowskiego. Rozpocznie „Dzika różyczka". Jutro we czwartek po raz 4-ty „Livia Quintilla". W piątek po raz drugi „Dama kameliowa". W sobotę po południu „Zbójcy", wieczorem „Halka".

Literatura i sztuka.

* **„Dzwon zatopiony".** Taki jest tytuł fantastycznej sztuki Hauptmana, z której odbywają się próby na lwowskiej scenie i która w najbliższy poniedziałek po raz pierwszy wystawioną będzie. „Dzwon zatopiony" jest dziełem niepospolitego talentu poetyckiego, osnutem na tle legendy ludowej. W sztuce biorą udział postacie fantastyczne z poza ziemskiego świata. Dyrekcya lwowskiego teatru, która wystawą sztuk tyle razy potrafiła zadziwić publiczność, wyposażyła „Dzwon zatopiony" w zupełnie nowe i stylowe dekoracye i kostyumy. Jak zawsze, tak i na tę premierę dyrekcya nie szczędzi kosztów, a reżyserya starań i pracy, aby sztuka, posiadająca wysoką wartość literacką, równie pod względem artystycznym, dekoracyjnym i kostyumowym harmonizowała. Główne role w „Dzwonie zatopionym" grają pp. Żelazowski, Feldman, Wostrowski, Nowacki, Hierowski, Bednarzewska, Gostyńska, Cichocka i inni.

* **„Ogniwa"** — oto tytuł nowej sztuki Kazimierza Zalewskiego, wystawionej w sobotę w Teatrze Rozmaitości w Warszawie. Treść jej jest następująca: Młoda, modnie wychowana panna, wyszedłszy za poważnego uczonego, opuszcza go po rocznem pożyciu i pozostawiwszy mu małego synka, ucieka z kochankiem. Ale płomień się wypala i wiarołomna żona, przekonawszy się, że u nikogo prócz męża nie znajdzie teraz oparcia, powraca doń po kilku miesiącach z prośbą, żeby ją przyjął. On przyjmuje ją, nie czyni żadnych wyrzutów i delikatność swoją posuwa aż tak daleko, że oddala całą służbę i przyjmuje nową, aby żona przed oczyma nie miała świadków swej winy. Równocześnie stara on się o to, żeby syn ich nie dowiedział się nigdy o winie matki. Ale po 17 latach syn dowiaduje się o tem przypadkiem i potępia swoją własną matkę, która truje się, nie mogąc tego przenieść na sobie.

Na tej kanwie wyhaftował znakomity pisarz cały dramat, który posiada ogromny nastrój i skupia się w niektórych momentach do takiej potęgi dramatycznej, że to wynagradza zupełnie za długie miejscami dyalogi. Przyjęcie premiery było bardzo gorące.

Głosy publiczności.

Na odnowienie kaplicy Cudownej Matki Boskiej w kościele Ks. Karmelitów w Krakowie na Piasku złożyli ofiary do rąk przełożonego klasztoru następujący P. T. Dobrodzieje: Składka z domu l. 24 przy ul. Sobieskiego w Krakowie 10 złr., N. N. Brixen z prośbą o zdrowie i ulgę w cierpieniach 5 zł. i na mszę św. 1, Teodozya Wojakiewicz z Krakowa z prośbą o zdrowie 5 zł., Sylwester Chrabal z Krakowa z podziękowaniem za doznane łaski 1·50, Honorata Włodarczyk z Krakowa z prośbą o zdrowie 1, Dr. Karol Mátyás z Tarnobrzegu 1, Z. M. z Oleszowa 50 ct., Marya Szaraniewicz z Pieniak 1·50, Julia Dydyńska z Jasionowa 50, N. N. z Krakowa o zdrowie 1, A. Korpak z Nuszczy 1·25, St Chorośnicka z Chorośnicy 2, Kazimierz Kaniowski z Krakowa z podziękowaniem za doznane dobrodziejstwa i z prośbą o dalszą opiekę 5, E. Haar ze Lwowa 0·50, Marya Smolkowska ze Lwowa z prośbą o błogosławieństwo 1, N. N z Kołomyi z podziękowaniem za otrzymane łaski 3 zł. i na mszę św. 1, Marya i Franciszek Mrozowscy z Radziechowa z prośbą o opiekę nad sobą i nad córką Stefanią 5, Adolf Kelhoffer z Königsau 1, Michał Hofbauer z Rohatyna 1, Walerya Grabikowska ze Lwowa o błogosławieństwo 50 ct. i 1 zł. na mszę św., Michał Skwarczyński z Rajtarowic z prośbą o zdrowie dla żony i dziatek 2, Józefa Kwiatkowska z Rzeszowa z prośbą o opiekę 1, R. Radecki ze Skałatu 1, Seweryna z Tarnorudy z prośbą o opiekę 1, H. W. D z Medenic z prośbą o zdrowie dla całej rodziny i o polepszenie losu 1, Teodor Siemasz z Brzeżan 2, Marya Wnorowska z Zakliczyna składka 2, Marya Zajączkowska z Komarna 5, Stanisława Naglicka ze Lwowa 10, Zacharyasiewicz z Brodów 1, Leopoldyna Świejkowska z Tarnopola z prośbą o zdrowie 1, Stroiński z Sanok 1, Ludwika Kostecka z Podlaszek 1, Teofila Radwan z Muniny 2, Stupnicki z Tyszkowic 2, Michał Stolarczyk z Kołomyi 1. Ferdynand Guzikowski ze Lwowa 10, Leon br Dormus ze Lwowa 2, Anna Buczkowska z Kocmyszowa 1, W. Lautschny z Leżajska 0·50, Kazimierz Kopyciński z Iwania Pustego z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo dla całej familii 3, Marya Krupska z Brzeska z prośbą o opiekę 1, Antoni Puzgier z Łańcuta 5, Michał Banasiński ze Starego Sącza 1, Wincenty Garczyński z Więckowic 1, Jadwiga Strycharska z Krakowa o zdrowie 2, J. Stecyszyn z Cła 1, Zofia Pohorecka z Tarnopola 1, J. W. P. z Krakowa o błogosławieństwo 3, Alojzy Gunia z Krakowa 1, Fr Pająk z Przemyśla 1, Czacka z Buczacza 5, Karol Kanwicki z Rożniatowa 1, Garwoliński z Brzeżan 1, Antoni Leszczyński ze Lwowa 1, Janina Rożnowska ze Stanisławowa 0·50, Stanisław i Marya Smiłowscy z Nowego Sącza z podziękowaniem za odebrane łaski 10, Jan i Marya Barcikowie z Makowa 0·50, Kurze z Cła 1, J. P. z Tarnopola 1, Bolesława Merkl z Muszyny 3, Ksawera Romańska z Łuki 3, Florentyna N. z Krakowa z prośbą o zdrowie 23, Honorata Kruszyńska z Zakopanego z podziękowaniem za uzdrowienie dzieci 5, Teresa Doleżil z Kołomyi 2. W. Salowa z Lencz 1, ks. kanonik Bernacki z Tarnowa 5.

Oby Bóg Wszechmocny za przyczyną Cudownej Matki Boskiej Piaskowej wynagrodził wszystkim P. T. Dobrodziejom tem, o co Go prosili, składając swoje datki. Restauracya rozpocznie się z wiosną, dlatego też o dalsze łaskawe ofiary uprasza

O. Wincenty Jarosiński

Przeor OO. Karmelitów w Krakowie.

Z izby sądowej

(Zamordowanie żony).

Lwów 23 lutego.

Wczoraj rozpoczęła się przed sędziami przysięgłymi rozprawa przeciw włościaninowi Hawryle Midzianowi, oskarżonemu o zamordowanie żony. Midzian, obecnie liczący 34 lat, w r. 1884 ożenił się za namową ojca z kobietą starszą od siebie o 11 lat, kaleką bez prawej ręki. Żonę swą Midzian zawsze uważał jako kulę u nogi i żył z nią źle, ale najgorsze czasy nastały dla biednej kaleki dopiero z chwilą owdowienia Barbary Linarczukowej, do której Midzian zapałał wielką namiętnością. Stosunek był jawny, Linarczukowa niebawem zamieszkała w chałupie Midzianów, a wedle zeznań podsądnego, żona jego przygnębiona kalectwem i niezdarnością swoją, sama go do tego stosunku zachęcała. Gdy jednak we wsi poczęto szemrać, Linarczukowa wyprowadziła się z chaty Midziana, a wtedy, jak podaje Midzian, żona nie chcąc stać mu na przeszkodzie, zaproponowała mu, ażeby ją zabił.

Dnia 9 listopada r. z. Hawryło napiwszy się z żoną wódki w karczmie, poszedł z nią do lasu po drzewo, i tam ją na sznurku od batoga powiesił. Następnie czekał pod drzewem dopóki nie przestała dawać oznak życia, poczem nakrył jej głowę chustką i poszedł do domu. Tego samego dnia parobcy znaleźli w lesie wiszące ciało Midzianowej. Oskarżony przyznaje się do winy, powiada jednak, że żona prosiła go o powieszenie jej i sama sobie sznurek na szyję zarzuciła; lekarze sądowi jednak tę ostatnią okoliczność jako nieprawdopodobną wykluczyli. Przesłuchiwano wielu świadków, podczas zeznań Linarczukowej, współoskarżonej, trybunał zarządził tajność rozprawy.

Po przeprowadzonej rozprawie sędziowie przysięgli potwierdzili wszystkimi głosami pytanie w kierunku zbrodni morderstwa co do Hawryły Midziana; zaś siedmiu głosami przeciwko pięciom, odrzucili pytanie w kierunku morderstwa podstępnego. Winie Barbary Linarczukowej wszystkimi głosami sędziowie zaprzeczyli. Midzian przeto skazany został na karę śmierci przez powieszenie, a Linarczukową uwolniono.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 lutego.

(Z.). W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych mdła tendencya przeważała na całej linii już to skutkiem niepomyślnych wiadomości o sytuacyi politycznej w państwie, już też skutkiem sprzedaży kilku wielkich spekulantów. W dalszym toku atoli nastał zwrot na lepsze, wywołany wiadomością, że dziś ogłoszony zostanie bilans austryackiego Zakładu kredytowego i że dywidenda wyniesie 17 złr. Wnet więc wytworzył się żwawy ruch w kredytach, przez co ożywił się cały targ. Robiono także znaczne transakcye w alpinach i w akcyach tramwajowych. — Bank austro-węgierski po całorocznej przerwie rozpoczął dziś pożyczać gotówkę na targu poniżej urzędowej stopy procentowej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·75, węgierskie 380 —, Anglobanki 161·—, Uniony 299·75, Bankvereiny 264·75, Länderbanki 216·50, Ludwiki 213·50, Czerniowieckie 301·—, Elbethale 261·75, Renta papierowa 102·55, srebrna 102·55, austryacka złota 122·75, austr. renta wal. kor. 102·80, węgierska złota 122·—, węgierska renta wal. kor. 99·35, dukat 5·67, 20 frankówka 9·53 —, marki 11·76 —, ruble 1·27¼.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 21-go lutego. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 631, węgierskich 3075 i niemieckich 741, razem 4447 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 32, dobre ciężkie 33 do 34, osobliwe prima 35 do 37, za buhaje i krowy 20 do 30—32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 21 lutego. Pszenica na wiosnę 11.95, żyto na wiosnę 8.95, owies na wiosnę 6.89, kukurudza na maj-czerwiec 5.60.

Wiedeń 22 lutego. Pszenica na wiosnę 11.93 do 11.95, żyto na wiosnę 8.96, owies na wiosnę 6.87—6.89, kukurudza 5.64—5.66. Spirytus 19—19.20.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 23 lutego 1898.

Wskutek wyższych notowań na targach zagranicznych usposobienie w pszenicy lepsze.

Kukurudza uzyskała również zwyżkę cen, a co do spirytusu tendencya stała trwa dalej.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·60 do 11·—, żyto gotowe 7·50 do 7·80, owies obroczny 6·75 do 7·10, jęczmień pastewny 6·— do 6·50, jęczmień browarniany 6·75 do 8·—, rzepak 11·— do 12·—, lnianka 0.— do 8·—, groch pastewny 6·75 do 7·—, groch do gotowania 7·50 do 10·—, wyka 5·30 do 5·80, bobik 5·75 do 6·20, hreczka 7.50 do 8·—, kukurudza gotowa 5·75 do 6·—, kukurudza na termina 5.90 do 6·20, chmiel nowy za 56 kl. —·— do —·—, koniczyna czerwona 35·— do 45·—, koniczyna biała 30·— do 50·—, koniczyna szwedzka 35·— do 60·—, tymotka 16·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·— do 17·50, spirytus na termina 15·75 do 16·25.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 22 lutego.

Targ dzisiejszy odbył się w tych ramach, jak poprzednie, chociaż rynki zbożowe są wogóle ku zwyżce usposobione, to jednak tutaj, z powodu słabego odbytu na mąkę, brakuje wszelkiej chęci kupna, a młyny ograniczają się do minimalnych zakupów.

Płacono: pszenicę białą 10.50—11·15, czerwoną 10.75—11·60, żółtą 10·75—11·50; żyto 8·30—8·70, jęczmień browarny 7.00—8·25, na paszę 6·50—7·00, owies 7·30—8·00; rzepak —·— do —·—, koniczyna czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Praga 23 lutego. W sejmie czeskim interpelował wczoraj p. Richter w sprawie częściowego zburzenia szkoły niemieckiej w Werszowicach i zarzucił tamtejszej radzie gminnej, że swem postępowaniem ciężko krzywdzi ludność niemiecką.

Następnie obradował Sejm nad projektem ustawy o nakładaniu dodatków szkolnych na majątki obowiązane do opłaty należytości ekwiwalentowej.

Niemiecki poseł Schücker oświadczył, że stronnictwo jego głosować będzie za ustawą, wszelako przeciw temu jej ustępowi, który uwalnia od dodatków szkolnych majątki gmin wyznaniowych, kościołów, synagog i beneficyów. P. Pippich wniósł uchwalenie rezolucyi, żądającej stanowczo, aby rząd zniewalał do opłaty danin szkolnych także majątki gmin wyznaniowych, kościołów i synagog. Reprezentant rządu bronił zasady, iż majątki duchowne mają być uwolnione od danin szkolnych. Ks Opitz (chrześcijańsko-socyalny) rzekł, że sprawiedliwość wymaga zatrzymania owego ustępu o uwolnieniu majątków duchownych, gdyż majątki te co do swego charakteru stoją zupełnie na równi z zakładami naukowymi i humanitarnymi. W głosowaniu przyjęto wniosek komisyi, tudzież rezolucyę p. Pippicha.

Wniosek p. Vaszatego o wezwanie rządu, ażeby z państwowych zapasów kasowych dał czeskiemu Wydziałowi krajowemu sumę 20 milionów na pokrycie długów krajowych i wsparcia dla ludności nawiedzonej klęskami elementarnemi odrzucono. Za tym wnioskiem głosowało tylko sześciu radykalnych Czechów.

Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się jutro.

Praga 23 lutego. Rezolucya, uchwalona przez sejmową komisyę językową o wniosku pp. Schlesingera i Eppingera, żądającym cofnięcia rozporządzeń językowych, brzmi jak następuje: „Wysoki Sejm raczy uchwalić: Zważywszy, że w królestwie czeskiem wedle obowiązujących ustaw, język czeski i niemiecki są równouprawnionymi językami krajowymi, zważywszy, że administracya państwowa obowiązaną jest starać się o to, aby równouprawnienie obu języków przeprowadzone było w zupełności w urzędach i sądach, zważywszy, że przez wydanie rozporządzenia językowego z 5 kwietnia 1897, równouprawnienie to w myśl obowiązujących ustaw zostało przeprowadzone w pewnej części administracyi publicznej, zważywszy wreszcie, że rozporządzenie to nie ogranicza językowego równouprawnienia narodu niemieckiego — przechodzi Sejm do porządku dziennego nad wnioskiem p. Schlesingera i towarzyszy o wezwanie rządu do bezzwłocznego cofnięcia rozporządzenia językowego, wydanego dla Czech".

Wiedeń 23 lutego. Na wczorajszem zgromadzeniu towarzystwa przyjaciół pokoju znana baronowa Suttnerowa sławiła Zolę jako apostoła sprawiedliwości i pokoju, a br. Pirquet postawił wniosek o rozwinięcie agitacyi w tym kierunku, iżby w razie zasądzenia Zoli publiczność austryacka bojkotowała wystawę paryską w r. 1900.

Peszt 23 lutego. W sferach wojskowych opowiadają, że Cesarz uczci swój jubileusz całym szeregiem wspaniałomyślnych aktów. Oficerowie, którzy wysłużyli 50 lat, tudzież podoficerowie, którzy wysłużyli 25 lat, otrzymają z prywatnej szkatuły monarszej dodatkową pensyę dożywotnią.

Wiedeń 23 lutego. Z powodu katastrofy, której ofiarą padł pancernik amerykański „Maine" wystosował admirał br. Spaun imieniem austro-węgierskiej marynarki telegram kondolencyjny do sekretarza stanu w wydziale marynarskim w Waszyngtonie, admirała Longa, który na ten objaw sympatyi odpowiedział serdeczną podziękę imieniem marynarki amerykańskiej.

Belgrad 23 lutego. Sułtan nadał Milanowi, jako naczelnemu wodzowi armii serbskiej, złoty medal Imtiaz.

Londyn 23 lutego. Urzędownie donoszą, że rząd chiński na przedstawienie posła angielskiego w Pekinie zezwolił, ażeby międzynarodowe drogi wodne w Chinach w lipcu b. r. otwarto dla okrętów angielskich, tudzież dla okrętów innych państw.

Paryż 23 lutego. W tutejszych sferach politycznych nie przypisują wielkiej wagi doniesieniom z zachodniej Afryki, pochodzącym ze źródeł angielskich. Doniesienia te nie mogą dać powodu do zaniepokojenia, gdyż Francya przejęta jest na wskroś pokojowemi intencyami i nawet nie myśli o naruszeniu traktatu, na mocy którego okolice Sokoty należą do sfery wpływów angielskich.

Wogóle nie wierzą tu nawet doniesieniom, jakoby przyszło już do jakiego starcia między Anglikami a Francuzami w Afryce.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 23 lutego. Hr. Hussarzewska z Krakowa. Dr. Fenz z Wiednia S. Wybranowski z Kimirza. K. Makowiecki z Królestwa Polskiego. T. Żurowski z Hawłowic S. Rosicki z Gorlic. K. Lipski z Podola rosyjskiego. J. Oelgiesser z Czerniowiec. L. Wiśniewski i T. dr. Bednarski z Krakowa. J. Münz z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 lutego. Ł. Preck z Pantałowic. J. Popławski z Krakowa. Hr. Wołkowicki z Rosyi. J. Zimmermann z Moguncyi. J. Michalewski z Rakowca.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 23 lutego. P. Chrzanowski z Kurowic. P. Szaszkiewicz z Bukowiny. K. Reinisch, P. Koerpel, H. Chalupa i G. Haaik z Wiednia. D. Tchernicoff z żoną z Odessy. P. Gołaszewski z Toustobab. J. Pinner z Berlina. Por. Rothermann z Kamionki Strumiłowej. J. Wiarzbieniec z Cerekiew. E. Reichel z Offenbach. E. Skalski z Kupiatycz. Z Piechowicz z Krakowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Za wyleczenie mego dziecięcia z nader ciężkiej choroby składamy serdeczne podziękowanie **Wmu Drowi Kucharskiemu**, Lwów, pl. Akademicki 1, którego skutecznej i gorliwej opiece zawdzięczamy, że dziecię nasze żyje i zdrowem jest.

Winniccy.

Lwów 23 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212. - do 215·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 299 — do 303.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 873.— do 880.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem 110.00 do 110·70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.20 do 101.90, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98·70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 48 i pół latach 97·30 do 98·—, 4 proc. los w 56 lat 97.10 do 97.80.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 98·10—98·80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—. Pożyczki kraj 6 proc 103 do —.—. 4 proc. z 1893 r 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9·48 do 9.53. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128·20 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

29)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac
przez
STANLEYA WEYMANA
Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Zanadto jestem tu znany, niestety, aby się taki fortel mógł powieść. Tem nie mniej dziękuję za dobre chęci — odrzekł.

— Czy nie mógłbyś waćpan umknąć pieszo, albo też przejść rogatki, o zmroku, niepostrzeżenie?

W chwili tej wszedł Maignan z oznajmieniem, że c:atujący człowiek się oddalił.

Wyszliśmy obaj do drugiego pokoju i przez okno wyjrzeli. Nieznajomego istotnie na dawnem miejscu nie było, lecz deszcz padał strumieniami, a ulica pogrążona była w ciemnościach; nie można było ręczyć, czy ów szpieg się za jakim węgłem nie ukrywa. Maignan sądził, że odszedł zupełnie.

— Bądź co bądź, jesteśmy głodni — oświadczył p. de Rosny.

Nie skończyliśmy jeszcze wieczerzy, gdy do komnaty wszedł Szymon Fleix z twarzą wylęknioną, a za nim z ciemnego pokoju, Maignan.

— Panie — szepnął, ukazało się trzech ludzi, dwaj stoją o kilkanaście kroków, trzeci zbliżył się do drzwi.

W chwili tej usłyszeliśmy lekkie pukanie do podwoi na dole. Maignan chciał schodzić, lecz p. de Rosny kazał mu na miejscu pozostać.

— Niech zejdzie gospodyni — rzekł.

Zdumiewał mnie spokój barona. Położył on na stół pistolety i płaszczem je zakrył, następnie ukroił sobie kawałek mięsa i z najzimniejszą krwią zajadał. Szymon Fleix wpatrywał się we drzwi, cały drżący i tak strapiony, że przez ostrożność szepnąłem mu, aby się bez rozkazu ani ruszył. Zgasiłem dwie świece z czterech płonących w świeczniku. Czekaliśmy, gotowi na wszystko. Tymczasem rozmowa na dole ucichła, słychać było kroki męskie na schodach.

Zapukano do drzwi.

— Proszę wejść — zawołał baron.

Na progu stanął mężczyzna średniego wzrostu, tak szczelnie płaszczem okryty, że niepodobna było dojrzeć jego twarzy. Zamknąwszy drzwi za sobą, postąpił parę kroków i zapytał.

— Który z panów jest p. de Rosny?

Na dźwięk jego głosu, baron zerwał się, uradowany, chciał coś powiedzieć, lecz nowoprzybyły, podnosząc rękę, rzekł:

— Bez nazwisk, bardzo proszę. Pańskie jest tu znane, moje — nie i wcale sobie nie życzę, aby było. Chciałbym się z panem rozmówić. Nic więcej.

— Wielki to dla mnie zaszczyt, ale kto panu powiedział, że jestem tutaj? — odparł p. de Rosny, przyglądając mu się badawczo.

— Widziałem pana przejeżdżającego w świetle latarni — rzekł nieznajomy. Poznałem pańskiego konia i kazałem mojemu pachołkowi jechać za waćpanem. Proszę mi wierzyć, że nie mam żadnych złych zamiarów.

— Przyjmuję to zapewnienie z całą ufnością i rad jestem, żem został poznany przez Francuza i człowieka nieskazitelnego honoru — odparł p. de Rosny z dworskim ukłonem.

— Daruj waćpan, że odrazu do rzeczy przystąpię, bo czasu mam nie wiele i chcę z niego, o ile możności, skorzystać. Raczy mi pan udzielić chwilki rozmowy? — mówił nieznajomy.

P. de Rosny kazał Maignanowi zapalić światło w pokoju przyległym. Wyszli tam na poufną rozmowę. Ja tymczasem oddawałem się najrozmaitszym przypuszczeniom, upatrując w nieznajomym: to brata p. de Rosny, to angielskiego ambasadora, to wreszcie p. de Brühl. Rozmowa trwała z kwadrans, poczem z komnaty wyszedł najprzód nieznajomy i skłoniwszy mi się uprzejmie, oddalił się. We drzwiach raz jeszcze spojrzał na pana de Rosny i rzekł:

— O dziewiątej zatem.

— O dziewiątej — odparł baron — darujesz mi, margrabio, że cię nie sprowadzam na dół.

— Nie ruszaj się ztąd, baronie — rzekł nieznajomy i za Maignan'em, który mu świecił, zeszedł ze schodów.

Po jego odejściu p. de Rosny zwrócił się ku mnie. Spostrzegłem, że mu oczy radością błyszczą.

— Król Nawarry czuje się lepiej — oświadczył — niebezpieczeństwo już minęło. I cóż ty na to przyjacielu?

— Oddawna już nie wpadła mi w ucho tak dobra nowina — zawołałem z przejęciem.

— *Vivent le Roi et le Roi de Navarre!* — krzyknął, napełniając kieliszek.

Z jego zachowania i promiennego wyrazu twarzy miarkowałem, że musiał otrzymać inne jeszcze wieści.

Punkt o dziewiątej, tajemniczy gość zjawił się znowu, szczelnie zasłonięty, jak i poprzednio.

P. de Rosny, ujrzawszy go, zarzucił płaszcz na ramiona i wychodząc naprzeciw niego, zapytał:

— Czy wszystko dobrze:

— Doskonale — odparł nieznajomy.

— A mój przyjaciel?

— Jeśli pan ręczysz za jego dyskrecyę, to dobrze — mówił, spoglądając na mnie z pod oka.

Baron zwrócił się ku mnie i rzekł:

— Panie de Marsac, mam zaszczyt przedstawić waszmości margrabiego de Rambouillet i radzę zasłużyć sobie na jego względy i protekcyę, jest on bowiem prawdziwym Francuzem i zacnym patryotą.

P. de Rambouillet ukłonił mi się grzecznie.

— Ród waćpana z Brytanii się wywodzi, wszak prawda? — zapytał.

Gdym mu przytwierdził, rzekł mi parę słów uprzejmych o mojej rodzinie, nie spuszczając jednak ze mnie badawczego wzroku.

Niecierpliwiło to widocznie p. de Rosny, co miarkując, p. de Rambouillet począł się tłómaczyć.

— Nie ubliżając p. de Marsac — mówił — który jest niewątpliwie człowiekiem honorowym, muszę jednak być ostrożnym, chodzi bowiem o sprawę nader drażliwą. Pewny zresztą jestem, że wasza miłość nie wtajemniczałaby w nią nikogo, ktoby na zaufanie nie zasługiwał.

— Słusznie tak sądzisz margrabio — odparł p. de Rosny — w ręce tego oto mojego przyjaciela gotów jestem oddać każdej chwili nietylko moje życie, ale i mój honor.

— Nie pozostaje mi już nic więcej do nadmienienia — rzekł margrabia, kłaniając mi się znowu. — Miło mi, żem wywołał tak pochlebne dla waćpana świadectwo.

Oddałem mu ukłon i stosując się do wyrażonego mi przez p. de Rosny życzenia, zarzuciłem płaszcz i przypasałem szpadę. Baron wziął pistolety.

— Nie będziesz ich waćpan potrzebował — rzekł margrabia z niezadowoleniem widocznem.

— Tam gdzie teraz idziemy na nic mi się nie zdadzą, wiem to dobrze, ale z powrotem — ulice ciemne, rozmaite hultajstwo po nich się włóczy — tłómaczył p. de Rosny.

Wyszliśmy.

Margrabia kroczył na przodzie, my za nim, a za nami paru zbrojnych pachołków. Szliśmy pieszo. Noc była ciemna, ulice mokre i brudne, co chwila nogi nam grzęzły w błocie lub chlupotały w kałużach. Minąwszy mur cmentarny, wzięliśmy się na prawo i ciemną uliczką nadbrzeżną dotarliśmy do drewnianego mostu. Po drugiej jego stronie piętrzyły się wieżyce królewskiego zamku.

ROZDZIAŁ XV.

Tajemne posłuchanie.

Wśród ciemności nie mogłem dojrzeć wyrazu twarzy p. de Rosny, musiał być jednak zaniepokojony, bo mi znacząco ścisnął rękę, do czujności mnie jakby wzywając. Spostrzegłem, że zbrojni pachołkowie znikli. Znajdowaliśmy się przed okratowaną furtką. Margrabia otworzył ją kluczem i wprowadził nas na ciemne schody. Zmiarkowałem, że wchodzimy na zachodni skarp wałów. Znaleźliśmy się wreszcie na dużem podwórzu zamkowem, oświeconem paru latarniami zaledwie. Margrabia zapukał do małych drzwiczek. Uchyliły się niebawem. Najprzód wszedł p. Rambouillet, potem p. de Rosny, ja za nim. Drzwi zamknął natychmiast drabant stojący przy nich na straży. Znaleźliśmy się u stóp wąskich stromych schodów.

Drabant był w szarym mundurze, miał uwiązaną do halabardy latarnię. Milcząc wskazał nam drogę. Spytałem go o coś, lecz nic mi nie odpowiedział, spojrzał tylko zdziwionemi oczyma. P. de Rambouillet tłómaczył, że to Szwajcar i ani słowa po francusku nie umie. Zwiększyło to jeszcze moje obawy i podejrzenia. Stawał mi wciąż przed oczyma ks. de Guise, którego tu zwabiono podstępem. Kto wie, czy i nas podobna zdrada nie czeka?

Przeszliśmy jedne drzwi, drugie, przy trzecich p. de Rambouillet stanął i zlekka zapukał.

Cała ta tajemniczość nie napełniała mnie wcale otuchą, a gdy drzwi się otworzyły i ujrzałem izbę pustą, ogołoconą z wszelkich sprzętów, bez pułapu — zwyczajne poddasze, obawy moje zwiększyły się jeszcze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia zaw. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Gędek.